Nr 23. Kraków, dnia 5 października. Rok 1885.

GŁOS POLITYCZNY

Wychodzi raz na tydzień, w Poniedziałek.
Warunki prenumeraty: rocznie 8 złr. (20 franków = 16 marek), półrocznie 4 złr. (10 franków = 8 marek.), kwartalnie 2 złr. (5 franków = 4 marki).
Pojedynczy numer 20 centów. — Inseraty 6 centów od wiersza drobnym drukiem (petitem). — Redakcya i Administracya przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 45 na I-em piętrze (róg Senackiej).

Kraków 5 października.

Od jednego z najwybitniejszych członków Koła polskiego w Wiedniu otrzymujemy następującą korespondencyę:

Wiedeń 3 października.

(Poważne słowo do „Czasu“).

Nr 224 „Czasu“ z 2 października zawiera między innemi korespondencyę z Wiednia pod datą 29 września, która nawiązując do mowy tronowej, kładzie sobie za zadanie „kilku słowami scharakteryzować stosunek obecny ministeryum do stronnictw parlamentarnych...“ a czyni ona to dlatego, ponieważ „stosunek ten napotkał ze strony prasy autonomistycznej pod niejednym względem na mylną ocenę a już i w obecnej sesyi dały się słyszeć zdania, jakie w przyszłości mogłyby niejedno sprowadzić nieporozumienie“.

Korespondent pisze dalej:

„Zapomniano o tem, co rząd uważa za punkt swego systemu t. j. o tym fakcie, że nie prawica stworzyła ministeryum ale przeciwnie *to ministeryum jest ojcem prawicy jako jednego stronnictwa parlamentarnego*“.

Zapatrywanie to jest wprost *mylne*. Słyszałem raz z ust jednego z ministrów zdanie, jakoby prawica (w ubiegłem sześcioleciu) dla bytu swojego więcej potrzebowała *tego* rządu, aniżeli ten rząd prawicy. I to zdanie uważam za mylne, a jednak, o ileż mniej przewagi nad większością parlamentu przypisuje rządowi ten minister, aniżeli korespondent dziennika, który wypiera się zawsze i stanowczo, jakoby był organem rządowym? Przypomnienie jednego epizodu z dziejów ubiegłego sześciolecia musi przekonać każdego, kto to tylko widzi, co jest, a nie to, coby widzieć rada jego szlachetna dusza, że ani ów minister, ani korespondent nie oceniają należycie istniejącego stanu rzeczy.

Wszak wiadomo powszechnie, że sześciolecie ubiegłe rozpoczął hr. Taaffe istotnie z intencyą wytworzenia dla swojego rządu stronnictwa w parlamencie, w któreby tchnął swojego własnego ducha: chciał on być ojcem prawicy parlamentarnej. I jak się to powiodło? Oto zaraz w pierwszej sesyi rozprawy budżetowe przekonały hr. Taaffego, że taki eksperyment jest niepodobny, bo hr. Taaffe nie dysponuje większością w Izbie, wszak głosowanie ówczesne nad funduszem dyspozycyjnym przyniosło hr. Taaffemu w ofierze wotum nieufności od mniejszości, a wotum brakującej ufności od większości. A jaki był tego skutek? Oto ten, że hr. Taaffe zrozumiał jasno sytuacyę i uczuł potrzebę *nagiąć się do ducha prawicy*, bez hr. Taaffego i po za nim w jedno stronnictwo zszeregowanej — spostrzegł bowiem, że tylko wtedy może się na prawicy oprzeć i od niej spodziewać się poparcia, jeżeli się do niej *zastosuje*. Więc zmienił częściowo gabinet, powołując do gabinetu jednego nowego ministra z prawicy (Dunajewskiego) i oddając ważną tekę sprawiedliwości drugiemu ministrowi z prawicy (Prażakowi). Następnie wszedł hr. Taaffe z komisyą parlamentarną prawicy w stałe czucie, którego przedtem zupełnie nie było i zachował je przez cały czas sześciolecia, a to w celu godzenia stanowiska i akcyi rządu ze stanowiskiem i akcyą prawicy i jej czterech klubów.

Czyż w ten sposób zdobywa się prawo do miana ojcowstwa: że się do dziecka nagina, stosuje i zawisłość swojej woli od woli dziecka uznaje?

Ale mniejsza byłoby nam o to, czy korespondent dziennika myli się w ocenieniu zjawisk politycznych — ostatecznie korespondencye dziennikarskie codzienne pisują się niekiedy z pośpiechem, od korespondenta nie zawsze można wymagać gruntownego zastanowienia się nad rzeczą, o której pisać *musi*, chociaż oczywiście i to jest bardzo niedobrze, bo się opinię bałamuci, a to tem więcej, im poważniejszym jest zresztą dziennik, który tę korespondencyę zamieszcza.

Ale korespondent przyjmuje to mylne zapatrywanie swoje jako założenie i dochodzi do wniosków praktycznych, które są poprostu *przerażającemi!*

Bo do czegóż to wzywa korespondent w końcu członków prawicy a między tymi i posłów polskich? Oto jego własne słowa:

„Wszelkie programy pojedynczych stronnictw, w jakich się znachodzi jakieś mandatum imperativum dla tego ministeryum, nieliczą się dostatecznie ze stanem rzeczy“ a dalej: „Członkowie jej (prawicy) mają stanąć w tej sesyi na stanowisku reprezentantów interesów ludności jako takiej w przeciwieństwie do tych, którzy zawsze i wszędzie uważają się jeszcze za wyłącznych reprezentantów partyj albo szczepów.

W rozwoju tej idei korespondent widzi ogniwo prawicę łączące i do jego umocnienia zachęca. A „Czas“ tę korespondencyę przyjmuje, a więc za jej następstwa odpowiedzialność bierze.

Więc zaprzeć się za jednym zamachem całej swojej przeszłości, przyznać czynem błędność zasad, za któremi staczało się walki z centralistami z zaparciem i poświęceniem się od lat stu z jednym zawsze zapałem i z jedną zawsze nadzieją, a od lat dwudziestu z różnym może skutkiem, lecz zaprawdę nie bez bardzo znacznych zdobyczy i pożytków, porzucić jakby mizerną zabawkę tradycyę polityki narodowej i autonomicznej Koła polskiego, zginąć bez śladu w łonie ogólno-austryackiego narzędzia rządu, nie czuć, nie myśleć i nie działać jako Polacy, jako przedstawiciele odrębnego narodu w austryackiem państwie, ale jako równe z Niemcami, Włochami, Czechami i innemi ludami, kosmopolityczne odbicie przeciętnych indywiduów *ludności austryackiej* — tej nadziei nie śmiał jeszcze dla Koła polskiego żaden rząd i żaden najcięższy nasz wróg-centralista nawet wymarzyć — dziś stawia to wprost jako żądanie artykuł najpoważniejszego *z polskich* dzienników!

To bolesne — to bardzo bolesne. Ale nawet i o to mniejsza, że bolesne, wszak drugi dziennik „Czasowi“ pokrewny zadał nam niedawno głębszą jeszcze boleść, a przecież naród nasz jeszcze żyje i żyć będzie. Ale to w dodatku jest *nieskończenie szkodliwe!*

Wszak „Czas“ wie dobrze, a przynajmniej wiedzieć z obowiązku powinien, jaki ciężki jest stan kraju i jak wiele kraj ma piekących potrzeb wprost byt jego warunkujących, tudzież jakie zapatrywanie i usposobienie wskutek tego zapanowało obecnie w Kole polskiem. Wszak wie, lub wiedzieć powinien, że te właśnie potrzeby kraju mogą być jedynie w Radzie państwa i w rządzie centralnym zaspokojone. Wie lub wiedzieć powinien, że położenie tych, którym przypada działanie w tym celu, to jest położenie Koła polskiego, samo z siebie już jest bardzo ciężkie i trudne a teraz właśnie cięższe niźli kiedykolwiek. I zamiast położenie to podtrzymać, popierać, umacniać, „Czas“ z lekkomyślnością cynizmu bliską rękę w tym celu podaje, żeby to położenie, ile można, jeszcze do reszty utrudnić, i usiłowania delegacyi dla dobra kraju zniweczyć.

Tak jest, to czyni „Czas“, zamieszczając wspomnioną korespondencyę. Bo „Czas“ to wie, lub wiedzieć powinien, że we Wiedniu, po stolicach krajów austryackich i zagranicą, a mówiąc zwłaszcza o Wiedniu — we wszystkich sferach, które w sprawie przyjęcia lub odrzucenia żądań delegacyi naszej głos stanowczy dać mogą, więc w kołach poselskich, rządowych i najwyższych, nietylko uważany jest „Czas“ za najpoważniejszy organ w Galicyi, ale nadto za prawdziwy wyraz opinii poważnych warstw społeczeństwa w kraju. Więc też przecie rzecz naturalna, że wszelka jakakolwiekbądź akcya Koła polskiego dla dobra kraju w tych sferach podjęta, spotkać się musi z lekceważeniem, niedowierzaniem i uprzedzeniem wyrobionemi w umysłach tych, którzy podobne, niestety! powtarzające się objawy opinii w „Czasie“ czyto wprost, czy w niemieckich *oficyalnych* („Czas“ mię zapewne rozumie?) wyciągach czytają. Zkądże tu

posłom wziąć siły do przełamania takich uprzedzeń, do zajęcia postawy, z którąby liczyć się trzeba, do walczenia zaspokojenia koniecznych potrzeb u „obcych“, jeżeli „swoji“ pracują nad tem, ażeby ci „obcy“ umocnili się w przekonaniu, że opinia kraju zapatruje się na sytuacyę zupełnie inaczej, że opinia ta ma wszelką gotowość wyzbyć się wszelkich swoich „polskości“ i odrębności a tylko chce przejąć się ogólnemi interesami ludności austryackiej i wiernie i powolnie służyć systemowi rządu. Nie chcę dalej roztaczać konsekwencyj takiej lekkomyślności, a zakończę poważną i z pewnością w dobrej wierze pomyślaną prośbą:

Szanowna Redakcyo „Czasu“, zastanów się, co czynisz, i zaprzestań póki czas tej roboty, bo gubisz naród i kraj, któremu przecież jak najlepiej życzysz!

Z teki poselskiej.

4 października.

(Koło polskie)

Koło polskie korzysta gorliwie z czasu, który z rozpoczęciem nowej sesyi czynności w samej Izbie poselskiej niezbyt wiele absorbują i odbywa liczne posiedzenia dla spraw własnych.

Pomijam liczne szczegóły odnoszące się do *formalnej* organizacyi prawicy — szczegóły te z natury rzeczy musiały być na wstępie załatwione, gdyż puszczenie w ruch maszyny parlamentarnej wymaga tego, ażeby ktoś ujął w swoje ręce *formalne* kierowanie porządkiem wewnętrznym Izby w imieniu jakiejś większości. Więc obok wyboru pezydyum Izby wybrały kluby prawicy (jako dotychczasowej większości) — swoje komisye parlamentarne, które w połączeniu stanowią t. zw. „komisyę parlamentarną“ prawicy. Pod tym względem ta w porównaniu z ubiegłem sześcioleciem zaszła zmiana, że komisya parlamentarna składa się teraz nie z 15 ale z 17 członków, jest więc teraz — jak ją krótko zowią — „*siedmnastówką*“. A mianowicie: Koło polskie liczy tam członków 5 t. j. pp. Grocholskiego, Jaworskiego, Czerkawskiego, Czartoryskiego i Smarzewskiego. Klub czeski 5 członków t. j. Riegera, Zeithammera, Szroma, Trojana i Clam-Martinica. Klub Hohenwarta 4 członków t. j. Hr. Hohenwarta, br. Ignacego Giovanellego, Klaicza i (bukowińca) Styrcę, nareszcie klub ks. Liechtensteina członków 3 t. j. ks. Liechtensteina, Brandysa i Lienbachera. Co do atrybucyi tej *siedmnastki* panują w kraju częstokroć mylne wyobrażenia, które dają powód do zarzutów, jakoby Koło polskie przyjmując tę organizacyę zlewało się z resztą klubów prawicy w jedno stronnictwo i zatracało przez to swoją odrębność lub samodzielność. Ażeby czytelnicy mogli sami wyrobić sobie sąd o znaczeniu tego wspólnego organu prawicy i doszli do przekonania o mylności przytoczonych zarzutów, atrybucye siedmnastówki pokrótce określimy. Jeżeli żaden klub dla siebie nie ma w Izbie większości, bez większości niema uchwał, a bez uchwał nie ma parlamentu, wtedy nie można inaczej dojść do celu, tylko te kluby, które są sobie pod względem politycznym najbliższe, muszą stworzyć jakiś organ kolegialny z ludzi swojego zaufania, któryto organ musi być pośrednikiem między różnicami klubów w celu uzyskania jedności w postępowaniu. Organ ten albo mógłby mieć na celu wytworzenie jedności *materyalnej* klubów, a wtedy musiałby otrzymać upoważnienie do decydowania spraw merytorycznych, w razie istnienia różnic między klubami, zapomocą własnych uchwał, kluby obowiązujących. Wytworzenie takiego organu byłoby formą istotnego zlania się czterech klubów prawicy w jedno stronnictwo, w którem zniknęłoby Koło polskie, zatracając swoją odrębność i samodzielność. Takiej organizacyi nigdy dotąd w prawicy nie było, nikt jej nigdy z łona prawicy dotąd nie proponował, takiej też organizacyi Koło polskie, jak długo jako takie istnieje, nigdyby przyjąć nie mogło i pod tym względem skład dzisiejszy daje zupełną rękojmię, że podobnych eksperymentów obawiać się niepotrzeba.

Albo też organ wspólny czterech klubów prawicy musi mieć upoważnienie wystarczające do wytworzenia jedności *formalnej*, tudzież do pośredniczenia w celu doprowadzenia do porozumienia się wszystkich tych klubów w poszczególnych sprawach materyalnych czyli merytorycznych. Taki charakter miała piętnastówka w ubiegłem sześcioleciu, taki też ma obecna siedmnastówka. Więc ona upoważnioną jest: wyrozumieć przez wzajemną wymianę zdań jej członków myśli i usposobienia klubów prawicy co do kwestyj taktycznych i merytorycznych w tym celu, ażeby należące tamże reprezentacye klubów mogły zgodne wnieść dla tych kwestyj projekta do klubów. Jeżeli zaś z klubów wprost wychodzą jakieś uchwały, rzeczą jest reprezentacyi tychże, na siedmnastówce uchwały te w tym celu wnieść, ażeby je u przedstawicieli innych klubów poprzeć, i w uzyskaniu uchwał tych innych klubów przez to pośredniczyć. Wskutek tego siedmnastówka *prawidłowo nad sprawami nie głosuje i niczego nie uchwala.* Każdy jej członek objawia tylko swoje zdanie, siła z jaką te zdania się wypowiadają i liczba objawionych za pewnem zdaniem głosów sprawiają ten naturalny skutek, że członkowie siedmnastki z odbytej narady otrzymują wrażenie, czy myśl jakaś znalazła uznanie w siedmnastówce czyli nie. To wrażenie służy im za podstawę, gdy zdają sprawę ze swoich narad klubom. Rozumie się, że dopóki w klubie sprawa jaka nie została uchwaloną, każdy z jego reprezentantów w siedmnastówce ma zupełną dla siebie swobodę zdania i objawia je zwykle podług swojego przekonania, dając co do szans opinię podług tego, jak zna usposobienie swojego klubu. Jeżeli klub solidarnie zorganizowany (np. Koło polskie) wprzód już poweźmie uchwałę, członkowie jego w siedmnastówce muszą iść solidarnie.

Siedmnastówka przeto nigdy nie uchwala. *Jej narady de jure mają naturę organu przygotowawczego i pośredniczącego.*

Są wypadki, w których kluby sprawą jaką zaskoczone poprostu dla braku czasu nie mogą powziąć dla niej uchwały. Na taki wypadek przewidzianą jest w statutach każdego parlamentarnego klubu komisya parlamentarna, która w miejsce klubu *decyduje.* Klub wiążą takie decyzye komisyi parlamentarnej. Otóż zdarzyć się muszą wypadki, w których siedmnastówka znajduje się wobec konieczności zdecydowania pilnej kwestyi, a kwestya ta wymaga zachowania się jednolitego. W takich wypadkach głosy w naradzie siedmnastówki przeważające decydują pospolicie o sprawie w sposób wszystkie kluby obowiązujący. Lecz nie dlatego, jakoby siedmnastówka uchwałę powzięła — bo ona formalnie nie uchwala — ani też dlatego, jakoby kluby dały siedmnastówce moc wiążącą, ale dlatego, że komisye parlamentarne klubów same — każda dla siebie — tak kwestyę zdecydują, jak podług objawionego w siedmnastówce porozumienia uważają za potrzebne, a uchwała komisyi parlamentarnej klub dotyczący wiąże.

Zważyć jednak należy, że w siedmnastówce znajdują się przywódzcy klubów, bo z wyborów tychże wyszli mężowie ich zaufania. *Rzecz więc naturalna, zmienić się niczem nie dająca i w parlamentarnej pracy nieodzowna, że siedmnastówka wskutek moralnej wagi głosów jej członków działa de facto w sposób, który na uchwały Koła polskiego ważny a niekiedy stanowczy wpływ wywierać musi.*

Siedmnastówka przeto jest organem nietylko przygotowawczym i pośredniczącym, ale de facto także organem kierującym.

Taki charakter zachowywała piętnastówka przez cały czas ubiegłego sześciolecia — na straży naturalnych tych granic atrybucyj jej czuwali zwłaszcza zawsze polscy jej członkowie z p. Grocholskim na czele, to też można mieć zupełnie spokojną i teraz pewność, że siedmnastówka na szkodę swobody klubów i Koła polskiego zakresu swojego działania nie przekroczy.

„Głos Ruski“ o powieści „Ogniem i Mieczem“ Sienkiewicza.

(Dokończenie *)

Dla zachowania kolorytu miejscowego — ciągnie dalej profesor Antonowicz — uważał pan Sienkiewicz za właściwe pozmieniać nazwy miejsc i osób. I tak obożnego Harasyma Czernotę nazwał on Erazmem, pułkownika Iwana (Jana) Bohuna Jurkiem, pułkownika Połowiana Pół-Janem, setnika Owsija Owsiwujem a nadto cytuje nazwiska, których nawet odgadnąć nie można, jak np. pułkownicy Naokołopolec, Półksiężyc i t. d.

Jemu dziwaczniej przetwarza autor imiona geograficzne, przerabiając je na polskie kopyto. Przywykliśmy nazywać i pisać każde geograficzne imię tak, jak je nazywają i piszą miejscowi mieszkańcy. Sądzimy, że i pan Sienkiewicz nie będzie nazywać Lyonu-Lugdunem, Aachena-Akwizgrrnem, a że nawet przykro mu, gdy czyta w niemieckiej prozie Posen zamiast Poznań, Graudenz zamiast Grudziąż, Neumarkt zamiast Nowy Targ. Tymczasem nie uważa on za odpowiednie zastosować tę zasadę logiczną do nazw rzek i miast Ukrainy. I tak nazywa on Psioł-Psiołą, zamiast Oreł pisze Orzeł, zamiast Łubny-Łubnie, zamiast Pryłuka-Przełuka i t. d.

Co do tego punktu trudno nam się zgodzić z profesorem Antonowiczem i jesteśmy przekonani, że i on sam, mówiąc po polsku, zapomniałby o wygłoszonej co tylko zasadzie i nie powiedziałby Pryłuka ale Przełuki, Biłoja Cerkow ale Biała Cerkiew i t. d. Każdy naród bowiem wymawiając nazwy geograficzne nieco je przerabia odpowiednio do ducha języka. To czynią Moskale zarówno jak Rusini, a autor polski nie może pisać Wien zamiast Wiedeń. Nadto gdzie dwie narodowości razem kraj pewien zamieszkują każda nazywa po swojemu rzeki, góry, osady. A gdyby nawet i Rusini stanowili wyjątek w tym razie, to jest to zgodne z duchem języka polskiego. Dziwne, że profesor Antonowicz, mając tyle słusznych uwag do uczynienia i wykazując zupełnie racyonalnie tak wiele błędów pochodzących z niedokładnej znajomości Rusi przez p. Sienkiewicza, daje się tak dalece unosić chęci krytykowania wszystkiego, iż przez to u ludzi nie mogących jego krytyk merytorycznie oceniać podkopuje swoją powagę.

W zapędzie przedstawia p. Sienkiewicz zupełnie inaczej całe okolice — mówi profesor Antonowicz — dla wywołania efektu. Brzegi dolnego Dniepru, pokryte wedle słów powieściopisarza gęstym lasem wiszniowym, tak że jadącym po rzece podczas kwitnienia drzew, zdaje się, że brzegi są pokryte śniegiem. Stepy gubernii połtawskiej porosłe tak wysoką trawą, że jeźdce chowają się w niej zupełnie a nad brzegiem Soły i Psoły chowają się w odwiecznych lasach niezliczone stada brodatych turów.

Niepojmujemy, co mogło spowodować autora do opowiadania tych bajek. Jeżeli chciał jako artysta przedstawić plastyczny krajobraz, to powinien był poznać kraj do-

*) Patrz Nr 18, 19, 20, 21 i 22 „Głosu Politycznego“.

Tyle o „siedmnastówce“ dla dokładnej informacyi.

Komisya parlamentarna prawicy sprawuje formalne czynności w Izbie w imieniu większości — komitet egzekutywny lewicy będzie je wykonywał w imieniu mniejszości; w imieniu całej Izby zadanie to spada na biuro izbowe, złożone z prezydenta, 2 wiceprezydentów, 12 sekretarzów i 2 gospodarzów. Wybory biura izbowego dokonały się już także.

Zacny weteran parlamentarny, dostojny Prezydent z czasów r. 1848 i z ubiegłego sześciolecia Eksc. Dr Smolka otrzymał większość głosów bardzo przeważającą i zagaił posiedzenie przemową bardzo serdeczną i rozumną, nacechowaną tonem wyrozumiałości i pojednawczości ale i stanowczości, przejętą szacunkiem dla parlamentaryzmu i wzywającą do czuwania nad tem, ażeby zachowaniem dobrej wiary i przyzwoitej formy utrzymać powagę Izby i parlamentaryzmu.

Pierwszym wiceprezydentem wybrano hr. Clam-Martinica Ryszarda, drugim zaś byłego ministra handlu z ery Auersperga Eksc. Chlumetzkyego. W sześcioleciu ubiegłem drugim wiceprezydentem był br. Gödel-Lanoy (z prawicy), a to dlatego, ponieważ lewica ówczesna niezadowolona, że jej prawica nie ustąpiła miejsca pierwszego wiceprezydenta, drugiego wybierać nie chciała. Teraz prawica ponowiła swoją propozycyę, zastrzegając, ażeby kandydat wybrany był z klubu „niemiecko-austryackiego“ a nie „niemieckiego“. Klub ten tym razem propozycyę przyjął i oświadczył się za Chlumetzkym. Dla wielu ta odmienna decyzya dawniejszej lewicy była niespodzianką; myśmy jej oczekiwali, gdyż jest ona nieodzownem następstwem zwrotu, jakiego dokonała dawna lewica, przeobrażając się w klub niemiecko-austryacki od niemieckiego odrębny. Lewica w sześcioleciu ubiegłem a klub niemiecko-austryacki teraz, to dwa różne we względzie taktyki ciała polityczne. Lewica dawna zawierając w swojem łonie obok żywiołów poważnych i umiarkowanych także mnóstwo jednostek skrajnych, musiała niemal dla celów jedności i dla towarzystwa tego skrajnego odłamu postępować bez rozwagi i baczenia na przyszłość. Dzisiaj ta sama lewica uwolniwszy się od „skrajnych“ będzie poważniejszą, oględniejszą, bo staraniem jej być musi, okazać się zdolną do rządzenia i dążyć do objęcia rządów. *Klub niemiecko-austryacki będzie dla prawicy przeciwnikiem bez porównania mocniejszym i groźniejszym aniżeli była dawna lewica.*

Z pomiędzy czynności, jakie odbyły się dotąd w Izbie, pierwsze miejsce zajmuje niezawodnie: *interpelacya w sprawie wydalania obywateli Państwa austryackiego z granic Królestwa pruskiego*, wniesiona przez Koło polskie, a podpisana prócz tego przez wszystkie kluby prawicy i przez „dzikich“ członków Izby. Klub niemiecko-austryacki wymówił się od podpisu tem, że nie ma na to czasu, ażeby klub zastanowił się nad tym krokiem i powziął uchwałę.

Wniesienie tej interpelacyi było poprostu obowiązkiem delegacyi polskiej — rzecz to pocieszająca, że to wniesienie znalazło w austryackiej Izbie tak szerokie uznanie i poparcie. Takie przyjęcie tej interpelacyi w dzisiejszych warunkach było możliwem tylko pod warunkiem, jeżeli sprawa ta nie zostanie ujętą pod względem formy ze stanowiska specyalnie-polskiego ale ze stanowiska austryackiego. Tak Koło tę sprawę pojęło a za jego wskazówką idąc autorowie interpelacyi pp. Grocholski i Smarzewski umieli połączyć w jej tonie stanowczość z oględnością. Jeżeli w ogóle krok ten może odnieść jaki skutek, a więc istotnie sprawić jaką ulgę rodakom naszym z Prus wydalonym, to można się tego spodziewać tylko wtedy, gdy krok ten takie znajdzie poparcie, jak znalazł: rząd bowiem austryacki zyskał przez to wobec rządu pruskiego silne plecy, podane mu przez parlament z różnych narodowości złożony, podane w sposób rzeczowy, z godnością i bez drażnienia tego, z kim ma paktować. Wobec brutalnej praktyczności, z jaką ks. Bismarck realizuje zwykle swoje dążenia polityczne, wobec opinii przysposobionej w szerokich warstwach politycznego świata dwóch wielkich mocarstw przeciwko polskiemu narodowi, wysuwanie idealnego i zasadniczego stanowiska ogólno-narodowego Polaków byłoby było ze strony Koła polskiego niebaczną demonstracyą bez pożytku dla tych, o których dolę idzie. Interpelacya praktycznie ujęta może przynieść taki pożytek, zaś godność i powaga, z jaką została wniesioną, musi przechylić opinię publiczną na korzyść całego naszego narodu.

Co do czynności Koła polskiego to prócz gruntownych obrad nad interpelacyą zaznaczyć wypada, iż dokonany został wybór komisyi 10 ciu na wniosek pp. Dzieduszyckiego i Hompescha w celu zaprojektowania Kołu *programu potrzeb kraju*, któreby stanowiły punkt wyjścia dla Koła do rozpoczęcia prac parlamentarnych merytorycznych, tudzież — jeśli Koło uzna to zasadniczo za pożądane i wskazane — *do rozpoczęcia układów z resztą klubów prawicy i z rządem o program pracy na bieżącą jednoroczną sesyę parlamentu*. W skład tej komisyi weszli pp. Jaworski, Hausner, Chrzanowski, Dzieduszycki, Abrahamowicz, Wysocki, Hompesch, Czaykowski Władysław, Bobrzyński.

Dalej Koło polskie odbyło narady bardzo obszerne nad kwestyą ułożenia adresu jako odpowiedzi na mowę tronową. Rozprawy te zarządzone przez przewodniczącego Eks. Grocholskiego z własnej inicyatywy miały na celu dać sposobność komisyi parlamentarnej Koła, która do komisyi adresowej przez Koło wybraną została, poznać usposobienie Koła, jego zapatrywania na sytuacyę polityczną tudzież na położenie kraju, wady w administracyi rządowej odnośnie do kraju, wreszcie na pilne nasze potrzeby i żądania. W rozprawach tych przemawiali: przewodniczący Eks. Grocholski, który zaznaczył stanowisko swoje zupełnie tak samo jak na drugiem z rzędu posiedzeniu nowego Koła— dalej pp. Jaworski, Żuk-Skarszewski, Czerkawski, Dzieduszycki, Madeyski, Czartoryski, Orzechowski, Hompesch, Abrahamowicz, Chotkowski, Chamiec, Lewakowski.

Zarysowano tam wiele trafnych spostrzeżeń i rzucono wiele zdrowych myśli tak, że członkowie komisyi adresowej znajdą w rozprawach bardzo obfity materyał do użycia przy naradach nad adresem. Mówiono o części politycznej adresu i oczywiście pod tym względem nie pojawiło się żadne zdanie, iżby Koło miało schodzić ze stanowiska zasad politycznych, przy których konsekwentnie zawsze dotąd stało. Mówiono o potrzebie i kierunku prac parlamentarnych na polu polityki cłowej, finansowej, prawodawstwa i administracyi w rzeczach szkolnych reformy i reorganizacyi sądownictwa.

Na posiedzeniu Koła byli obecni polscy członkowie Izby panów ks. Czartoryski i Sapieha, w celu poznania usposobienia i zapatrywania Koła, dla zgodnego z niem postępowania w Izbie wyższej, zwłaszcza, że ta w tym roku prawdopodobnie pierwej adresowe rozprawy ukończy, aniżeli Izba posłów, która nad koniecznemi czynnościami formalnemi ukonstytuowania się więcej czasu stracić musiała, aniżeli Izba panów, w której prezydyum Cesarz mianuje.

Członkowie Koła polskiego musieli z dotychczasowego przebiegu obrad swoich odnieść to wrażenie, że w takowem zawiał duch odświeżenia. Wiele zapewne na to złożyło się okoliczności, a między temi i zmieniony dosyć znacznie skład Koła i bądź-cobądź, bardzo ważne pozbycie się żywiołu Koła, który mu swobodę działania częstokróć tamował. Przyczyniło się dalej do tego stanu, doświadczenie nabyte w latach sześciu ostatnich; otwarte a poważne wystąpienie kilku posłów dawniejszych w obec wyborców z okoliczności nowych wyborów i polepszony stanowczo stan zdrowia przywódzcy Koła p. Grocholskiego niepoślednią grają rolę. Odświeżenie to w Kole w tem się dotąd głównie przejawia, że *Koło wolne jest od postronnych wpływów, które tak często przedtem strach siejąc*, wnosiły w szeregi Koła zamącenie pojęć, uprzedzenia i wskutek tego rodziły w bardzo wielu jego członkach zaraźliwą skłonność do uległości lub usłużności bez uwagi na skutki zwłaszcza dla przyszłości naszej.

W Kole dzisiejszem panuje rozwaga, oględność i trzeźwy pogląd na dane warunki, ale w tych ramach istnieje poczucie samodzielności i godności własnej.

Konkretnie odświeżenie to objawia się w

---

kładnie zwiedzając go, lub czytając co najmniej wiarogodne opisy.

Jeszcze bezwzględniej postępuje autor z ukraińskim językiem. W usta Ukraińców wkłada on bowiem wyrazy niby to wzięte z ich mowy, ale rzadko kiedy udaje mu się podać je bez błędów a częstokroć wydarzają mu się komiczne *qui pro quo*. Pokazuje się bowiem, że wyrazy, których on używa, nie istnieją wcale w mowie ukraińskiej, albo mają zupełnie inne znaczenie, aniżeli te, które autor im chce nadać. Zacytujemy tu kilka przykładów:

Po wypadku, jaki spotkał Chmielnickiego w stepie, otaczają go kozacy i on im opowiada, że zbóje omal go nie zadusili arkanem. Kozacy chcą wyrazić zdziwienie, strach i współczucie i wołają wszyscy: spasiba, spasibo (dziękujemy). Czytelnik nie może się domyślać, komu i za co tu dziękować. Slepy pustelnik zwraca się do obecnych ze złą wróżbą, ale zamiast powiedzieć: Gore wam bratia, mówi: Gorze wam bracia. Wszak to ani po polsku, ani po ukraińsku. Słowo car brzmi w ustach Ukraińców p. Sienkiewicza: carz, maża (wóz czumacki) przetworzone w maż (maść) itd.

Nie ograniczając się na pojedynczych słowach i frazesach tworzy p. Sienkiewicz całe rozmowy w nieznanym mu języku. Wskutek tego znajdujemy w jego powieści całe ustępy pisane językiem niemożliwym, niekiedy całkiem niezrozumiałe, w których fonetyczne i gramatyczne właściwości kilku słowiańskich języków zmięszane mechanicznie np. w tym rodzaju: meni Korol pysał, że on w pojedynku usiczon i t. d.

Takich ustępów możnaby wiele przytoczyć, o których żaden slawista nie byłby w stanie zadecydować, w jakim one pisane są języku. Wielu Polaków będzie sądziło, że po małorusku; ludzie mówiący po rusku pomyślą, że po staropolsku, a dzienniki moskiewskie, tłumaczące powieść p. Sienkiewicza, podadzą i te perły retoryki, w przekonaniu, że ponieważ to nie po ukraińsku, to zapewne po polsku. A tymczasem jest to mieszanina słowiańska, wymyślona dla nadania miejscowego kolorytu, w przekonaniu, że pisarz utalentowany może li samą siłą fantazyi stworzyć nietylko efektowne obrazy historyczne, ale również tworzyć całe rozmowy w zupełnie nieznanej mu mowie.

Takiemi to, wcale nie wyczerpującemi przedmiotu, uwagami zakończymy ocenę powieści p. Sienkiewicza i zbierzemy w krótkości główne punkta społecznych i narodowych zapatrywań autora i tego licznego grona czytelników, które przyjęło powieść jego z bezwzględnem uwielbieniem.

Pan Sienkiewicz i jego wielbiciele stoją na tym niskim stopniu rozwoju patryotyzmu, w którym ludzie myślą, że wszystko co swoje bezwzględnie dobre dlatego tylko, że swoje. Kierowani tym fałszywem zapatrywaniem, uważają oni jako swój obowiązek odrzucać wszelkie próby krytycznego poglądu na minione dzieje i starają się bronić i chwalić wszelkie omyłki, które naród w przeszłości popełnił. Pisarz takim kierujący się poglądem, zwłaszcza jeżeli posiada wielki talent i wpływ na swoje społeczeństwo, jest bardzo szkodliwym. Przyczynia się bowiem do zaćmienia samopoznania narodowego i do uwiecznienia błędów przeszłości, zwiększa zastój i upór w powziętych raz wyobrażeniach i wstrzymuje jego pochód po drodze postępu.

Wychodząc z tego fałszywego pseudo patryotycznego stanowiska, stara się p. Sienkiewicz uświęcić fantazyą poetyczną fałszywem tłumaczeniem wypadków i głośnemi frazesami o kulturze i cywilizacyi te

tem, że przewodniczący p. Grocholski sam nad tem czuwa, ażeby Koło miało sposobność swobodnego i spokojnego rozbioru spraw, które go dotyczą, zawczasu i zanim jeszcze inne czynniki parlamentarne zajmą w nich pozycyę, z którą już potrzebaby się bardzo liczyć. Niemasz dzisiaj obawy przed uchwałami Koła wcześniejszemi.

Przy tem usposobieniu prace Koła mogą iść zdrowemi torami. Rozumiemy, że później wśrod nawału prac, może niezawsze znajdzie się czas na to, ażeby Koło tak zawczasu każdą sprawę rozbierać mogło. Nie będzie to zresztą potrzebnem przy każdej sprawie, gdyż w każdej komisyi izbowej Koło będzie miało swoich reprezentantów, mniej więcej fachowych, których rzeczą będzie stanowiska Koła bronić, a którzy podług regulaminu mają prawo w razie wątpliwości udać się do Koła w celu uzyskania od tegoż instrukcyi. Ale ta ogólna wzajemna wiara i to ogólne zaufanie wzajemne, wykluczające obawę wzajemnego zaskoczenia się, czy przedwczesnemi uchwałami Koła, czy przesądzającemi naradami kierującej siedmnastówki, jakie nateraz w Kole zapanowały, a które znajdują dotąd silne oparcie u przewodniczącego Koła, *oto charakterystyka dzisiejszego Koła.* W interesie prac delegacyi naszej życzyć sobie gorąco i usilnie przestrzegać tego należy, ażeby Koło charakteru tego nie straciło. Oczywiście, że zachowanie tej cennej zalety Koła w znacznej mierze zawisło od samych członków tegoż. W pierwszej linii potrzeba, ażeby usuwać wszelkie a wszelkie zapory wzajemnego zaufania, nie dawać jakimbądź plotkom lub intrygom ani podstawy ani posłuchu, a kładąc cel wspólny ponad ambicyę osobistą lub miłość własną, kierować się wielką ostrożnością przy udzielaniu dziennikarstwu instrukcyj i informacyj. Niestety pod tym ostatnim względem dotąd już grzechy popełnione są bardzo ciężkie — miejmy nadzieję, że się to odmieni. Ale i dziennikarstwo nasze powinne Kołu przyjść z pomocą, zaprzestając podniecania zawiści frakcyjnych czy koteryjnych w łonie Koła, drażnienia jednostek lub grup tegoż podejrzywaniami — oraz pilnując tego, ażeby dostarczane dziennikom korespondencye i informacye były poważne, autentyczne i na dobrej wierze osnute.

Korespondencya „Głosu Politycznego".

Wiedeń, dnia 1 października.

Przygotowawcza akcya klubów prawicy w pełnym toku; wszystkie z nich zastanawiają się nad postulatami i potrzebami krajów, przez się reprezentowanych, i dążą do zestawienia ich w szereg żądań, które mają być postawione z jednej strony Rządowi jako cel, do którego wspólna z nim akcya ma doprowadzić, z drugiej strony innym klubom prawicy jako warunek trwałego przymierza i podstawa wzajemności. I Koło polskie przystąpiło do tej pracy, w poczuciu, że nie można do tego dopuścić, aby nadal i rząd i sprzymierzone kluby nie były wobec niego niczem skrępowane, i w poczuciu, że taktyka, którą pod tym względem dotychczas zachowywano, okazała swemi skutkami, iż była błędną; przystąpiło zaś do niej w potrójnym kierunku. Po pierwsze, dążyć będzie do przedstawienia i usilnego urgowania u rządu tych spraw, których załatwienie uważa za będące pierwszorzędnego znaczenia dla kraju, ale które z natury swej są ogólno-państwowemi, jak kwestya ceł ochronnych, mających podźwignąć choćby częściowo nasz targ wewnętrzny, zachowując go dla własnej produkcyi; kwestya cłowa jest sprawą ogólną austryacko-węgierską, gdyż według konstytucyi oba ta państwa razem stanowią jeden okręg celny. Mowa tronowa, znana już naszym czytelnikom, zapowiedziała przedłożenie cłowe *odrębnie i poprzednio* od ugody węgierskiej, i trafiła tem samem w najgorętsze życzenia Koła polskiego, które nieznając na razie rzeczy pilniejszej i więcej piekącej dla kraju, było zdecydowane postawić w tej mierze swoje *ultimatum*. Drugim kierunkiem jest dążenie Koła do zestawienia i należytego obwarowania tych spraw, które stanowić mają *conditionem sine qua non* wobec innych klubów prawicy, jeśli ma być nadal mowa o jej solidarności. Dwie z nich, pierwszorzędnego znaczenia, są niejako zaległościami z poprzedniej sesyi, bo spadły z porządku dziennego w skutek stanowczej opozycyi niektórych „najserdeczniejszych"; każdy się domyśli, że chodzi tu o regulacyę rzek i indemnizacyę. Co do nich, można śmiało powiedzieć, że sprzymierzyńcy pobrali już od nas z góry wszystko, czegoby żądać mogli. Dlatego nie braknie rzeczy doniosłych, któreby winny być teraz do nich dołączone, jak n. p. przyjęcie tych postanowień, dotyczących opłat od przenoszenia nieruchomości (tak przy tranzakcyach, jak i przy spadkach, szczególnie włościańskich), a zawartych w traktowanej w zeszłej sesyi noweli należytościowej, które Koło polskie potrafiło uzyskać od rządu, jako konieczny warunek noweli. Trzecim kierunkiem jest przyjęcie za myśl przewodnią tak w stawianiu żądań rządowi jak i stawianiu warunków sprzymierzonym klubom, że obecnie najwięcej chodzi o ratowanie rolnictwa, będącego w stanie bezprzykładnego przesilenia, że więc tą drogą powinny przedewszystkiem teraźniejsze usiłowania kraju i w postulatach dotyczących spraw rolniczych streszczać się jego usiłowania. Że zaś sprawy na rolnictwo bezpośrednio oddziałujące, bo system podatków pośrednich i przymierze handlowo-cłowe z Węgrami stanowią główną część odnowionej co lat 10 ugody z Węgrami, przeto należy od razu przystąpić do gruntownego studyowania spraw tej ugody dotyczących, aby przedłożenia rządowe nie zastały nas nieprzygotowanymi, abyśmy nadto mogli wpłynąć pośrednio na ich tendencyę, zanim klamka zapadnie, t. j. zanim Węgry wyrzekną ostatnie słowo, i aby raz minęły smutne czasy stawania w tych rzeczach wobec faktów dokonanych, t. j. zapadłych wobec Węgier stanowczych zobowiązań, i wynikającego stąd położenia przymusowego.

Do tego wszystkiego wybrało Koło polskie na swem wczorajszem posiedzeniu (dnia 30 września) własną komisyę, złożoną z dziesięciu członków: Jaworskiego, Bobrzyńskiego, Wład. Czaykowskiego, Dzieduszyckiego, Abrahamowicza, Hompescha, Hausnera, Wysockiego, Mochnackiego i Chrzanowskiego. Z powyższego przedstawienia rzeczy jest jasnem, jaki cel i jakie zadanie jej zostały poruczone. Oto: zestawić szereg tych żądań, które, tak co do ściśle krajowych, jak i ogólno-państwowych spraw stawia *kraj* na przeciąg przynajmniej dwóch lat, t. j. których załatwienia w pierwszych dwóch latach się domaga, tak wobec rządu jak i wobec sprzymierzonych klubów, jako warunek dalszego sojuszu i istnienia dotychczasowego wobec rządu przychylnego stanowiska. Na tem jednak się rzecz nie kończy. Wobec rzadu, czuwać musi komisya parlamentarna, dziś już z 17 członków złożona, nad tem, aby rząd w sprawach ogólnopaństwowych, dotykających bezpośrednio żywotnych interesów ludności; przygotowywał swe przedłożenie i działał w zetknięciu z prawicą Izby; pod tym względem można się dużo nauczyć z postępowania dawnych rządów Giskry i dwóch Auerspergów wobec ich partyi, t. j. stronnictwa centralistyczno-liberalnego, i brakowało tylko dotychczas dobrej woli do naśladowania przykładu. Przedłożenia takie, nietylko w najbliższej czekają nas przyszłości, ale nawet są niezbędnie potrzebne i nagłe, jak reforma podatku zarobkowo-dochodowego, podatek rentowy i. t. d.; nieznając dotychczas tendencyi rządu w tej mierze, (bo nie przypuszczamy, aby chciał ponowić swe przedłożenie w tej mierze z r. 1883), nie moglibyśmy zapewnić mu, nawet na jego żądanie, postawione w zamian za zapewnienie zrealizowania krajowych specyalnych życzeń, trwałego poparcia. Wprawdzie i dotychczas nie zrzekało się Koło polskie prawa idącej nawet bardzo daleko krytyki rządowych przedłożeń, i wykonywało ją ze skutkiem; dość przypomnieć sprawę podatku domowego; ale krytyka *ex post* przedłożeń rządowych przez większość parlamentu, jest i daleko trudniejszą, i zawsze do pewnego stopnia *anomalią* pomiędzy czynnikami, które produktywnie mogą działać tylko jeżli działają w porozumieniu, a z których jeden dotąd niestety zawsze prawie

---

historyczne wady, które były przyczyną politycznej, społecznej i cywilizacyjnej śmierci Rzeczypospolitej, a mianowicie: narodową i społeczną wyłączność, butę szlachty, ucisk pospólstwa i okrucieństwo, z jakiem duszono każdy protest, przeciwko bezprawiom panującego elementu.

Pan Sienkiewicz ma całkiem przewrotne pojęcia o państwie i władzy państwowej, która nie jest wedle niego obowiązaną otaczać równą opieką wszystkich swoich poddanych, ale narzucać im swe własne cele i przeprowadzać je w razie oporu z całą gwałtownością nie cofając się nawet przed wyniszczeniem całej ludności.

Co do ludu ukraińskiego stara się p. Sienkiewicz obudzić w polskiem społeczeństwie dla niego pogardę, usprawiedliwioną mniemaną jego dzikością i niezdolnością do cywilizacyi; on obudza niesympatyczne i niesprawiedliwe uczucia: międzynarodową nienawiść i pychę; on nie umie odnosić się do swoich przeciwników, nietylko objektywnie, ale nawet przyzwoicie; rysy, któremi on przedstawia „naród ukraiński", nietylko są niewierne, ale do tego stopnia stronnicze, że prędzej by można je uważać jako złośliwy paszkwil, aniżeli jako niewierną charakterystykę.

Nie sądzimy, ażeby powyżej wykazane tendencye p. Sienkiewicza, jakkolwiekbądź one podchlebiają społeczeństwu polskiemu, były pożyteczne dla jego rozwoju. Pycha, ukrywanie swych błędów, nienawiść i odrzucanie zgody, opartej na szerszych zasadach wszechstronnego rozwoju, nie mogą się stać podstawą umysłowego i moralnego życia pojedyńczych ludzi a tem bardziej całych warstw społecznych lub narodowości.

Z żalem przyznać musimy, — mówi profesor Antonowicz — że sądząc z przyjęcia powieści p. Sienkiewicza, większość polskiej inteligencyi, podziela jego poglądy i przekonania. Objaw to smutny, gdyż nie wróży on prędkiego zwrotu ku lepszemu. Sprawiedliwość jednak nakazuje nam wskazać z radością i pewne objawy postępu. Wśród polskiej inteligencyi znalazła się, nieliczna wprawdzie, garstka ludzi, która zaprotestowała przeciwko poglądom i przekonaniom wypowiedzianym w powieści „Ogniem i Mieczem" i miała odwagę wypowiedzenia w czterech peryodycznych wydawnictwach poważnie i jasno, że nie zgadza z szowinizmem i wstecznictwem p. Sienkiewicza. Protest ten oparty na szerszych ludzkich poglądach pojawił się właśnie wówczas, kiedy zachwyt wywołany jego powieścią dochodził do szczytu. Sądzimy, że dalszy rozwój intelektualny polskiego społeczeństwach całkowicie powstrzyma się, albo pójdzie drogą, wytkniętą przez tę mniejszość, czego z całego serca życzymy w interesie ogólnego postępu ludzkości, który gdziekolwiekbądź się objawia, powinien być równie drogim każdemu rozumnemu człowiekowi.

Na tem kończy profesor Antonowicz swoją pracę. W ciągu jej wskazywaliśmy, że szanowny profesor nieraz wychodził poza szranki objektywności i zapominał, że rozbiera powieść a nie traktat naukowy. Niemniej jednak przyznać mu musimy, nie wdając się w szczegóły, że Sienkiewicz wybrał się w drogę ze zbyt lekkim zapasem wiadomości etnograficznych, geograficznych i lingwistycznych. Od pisarza polskiego, mówiącego o jednej z prowincyi dawnej Rzeczypospolitej, mieliśmy prawo wymagać nieco dokła-

jakiegoś rodzaju chwały swej szukał w tem, iż się nie przyznawał do tych, których zmuszał być piastunami swoich dążeń i swego kierunku, i że się nigdy z nimi nie porozumiewał naprzód co do rzeczy, w których potem zawsze bezwarunkowo liczył *na* nich, licząc się bardzo rządko *z* nimi. Aby się to raz zmieniło, potrzeba, by, jak teraz, cała prawica, a Koło polskie co do swych spraw specyalnie, zajęły wobec rządu zaraz na początku sesyi stanowisko jasne, porozumiewając się naprzód pomiędzy sobą co do tego, czego przez pewien przynajmniej przeciąg czasu będą nawzajem od siebie wymagać.

Powtóre, niemoże Koło nigdy, nawet wrazie jak najobszerniejszego spisu potrzeb krajowych, oświadczać z góry, że w nich mieści się już wszystko, i zrzekać się czegokolwiek na przyszłość. Potrzeby kraju są wynikiem życia, które nie stoi, lecz płynie, i stosunków, które się zmieniają, i z czasem mogą powstać takie, o jakich dziś nawet nie mamy wyobrażenia. Rozwojowi życia kłaść zaś prekluzywną granicę jest fizyczną niemożliwością. Prawo inicyatywy musi być zawsze zastrzeżone Kołu w całej pełni; — powrócimy kiedyś obszerniej do tego przedmiotu.

Po trzecie, Koło nie może za żadną cenę oświadczyć klubom prawicy, że z góry pisze się na popieranie ich wszystkich żądań, w zamian za uzyskane zapewnienie poparcia żądań swoich, jeżeliby te żądania były Kołu polskiemu jeszcze nieznane, lub gdyby się Koło ze znanemi sobie nie zgadzało. Tu możliwe są tylko *clara pacta*, na podstawie żądań już dokładnie zestawionych i określonych, i zastrzeżenie sobie prawa całkiem swobodnej krytyki co do żądań przyszłych, nieznanych. Wiemy aż nadto dobrze, że większość klubu ks. Liechtensteina ma zapędy reakcyjne; wiemy, że jego dzisiejszy niestety wiceprezes p. Lienbacher jest centralistą, biurokratą i wrogiem Słowian w ogóle a Polaków w szczególności takim samym, jak był dawniej Bach, a dziś jego „wiernokonstytucyjni“ epigonowie z tą różnicą, że jest klerykałem, a ci są antyklerykalni; nie ubliżając więc w niczem osobie ks. Liechtensteina, którego osobiste usiłowania i dążenia miały zawsze wobec nas cechę zupełnej lojalności, musimy zachować wobec jego — mówiąc językiem Sienkiewicza — „godnych kompanionów“ wszelką możliwą ostrożność. O ile *dzisiejsze* ich dążenia, których pojawienia się w formie preliminarza żądań oczekiwać można w najbliższej przyszłości, są znane, to niema w nich nietylko nic złego, ale owszem wiele rzeczy, które poprzeć i można i trzeba. Abstrahujemy tu od marotty o szkole wyznaniowej, o której niedawno mówił Lienbacher na znanem *interview* korespondenta „Pokroka“, bo do takiej „reformy“ potrzebaby zmiany konstytucyi, czyli większości $^2/_3$ części głosów (patrz art. 18 ust. zas. o pow. praw. obyw.), to żądanie jest więc niewykonalne, ale co do reformy dziedzicznego prawa włościańskiego, w tym duchu, w jakim ona była traktowaną na ubiegłej sesyi, to zupełnie odpowie i potrzebie i zasadzie autonomicznej, jeżeli wydaną zostanie państwowa ustawa, która orzeknie, że należy odtąd do kompetencyi sejmów uregulować włościańskie prawo spadkowe stósownie do miejscowych warunków; z tego wyniknie bowiem, że tylko te kraje wprowadzą ją u siebie, których sejmy będą się tego domagać, i że kraje, reprezentowane w klubie ks. Liechtensteina, będą mogły zarządzić reformę u siebie w domu, nie rozszerzając jej na kraje inne.

Będzie to zastósowaniem t. zw. delegacyi ustawodawczej, mocą której Rada państwa przekaże część swoich agend, przysługujących sobie na mocy § 11 lit. k. ustawy zasad. o reprezentacyi państwa, sejmom krajowym; delegacya taka zaś, nie będąc zmianą konstytucyi, może być uchwalona prostą większością głosów. Od chwili, w której mowa od Tronu zapowiedziała przedłożenie powyższej treści, z przeniesieniem prawa ustawodawstwa na sejmy krajowe, reforma spadków włościańskich stała się, obok postulatu klubu Liechtensteina; częścią programu rządowego, podobnie jak co do nas regulacye rzek. Natomiast sprawa ograniczenia podzielności gruntów jest naszem zdaniem także niewykonalną bez zmiany konstytucyi (art. 6 ust. zas. o powszechnych prawach obywateli) a więc przy dzisiejszym stosunku stronnictw w Izbie pozostanie także marzeniem.

Co do reformy szkolnictwa ludowego, to należy nam wszelkiemi siłami tym usiłowaniom pomagać klubowi ks. Liechtensteina, które dążyć mają do zredukowania ustawy państwowej szkolnej z 1869 r. do tej miary, jaka się jej prawnie należy; wiadomo, że rzeczona ustawa wykracza bardzo znacznie po za ramy, zakreślone jej w § 11 lit. i. ust. o repr. państ. i zawiera mnóstwo rzeczy, należących do kompetencyi sejmów krajowych, tak, że swojego czasu wystąpiła delegacya polska z Rady państwa po jej uchwaleniu; dziś już o tem zapomniano. Odpowie więc znów i istocie konstytucyi i zasadzie autonomicznej, jeżeli zwrócone zostaną sejmom te prawa w sprawach szkolnych, które się im z mocy ustaw zasadniczych należą, a wtedy każdy z sejmów krajowych będzie miał daleko wolniejszą rękę w zastósowaniu szkolnictwa do potrzeb krajowych.

To są żądania klubu centrum dziś znane, i te ułatwiają nam ogromnie paktowanie z nim, bo są słuszne i pożyteczne; natomiast mieć się należy na uwadze przy angażowaniu się w tak bardzo popieraną przez klub centrum sprawę socyalno-politycznej reformy w duchu chrześciańskim; może się nie mylimy, sądząc, że rząd, który tę reformę także na swym sztandarze wypisał, będzie mimo to nieraz i w zasadniczych kwestyach jej dotyczących bardzo się różnił od duchownych inicyatorów reformy. Czy zaś jakie niespodzianki niespotkają nas jeszcze kiedy ze strony klerykałów, to przyszłość okaże.

Dziwna rzecz, że w samem Kole polskiem znaczenie i cel istnienia wybranej komisyi Koła dotychczas są w wielkiej części fałszywie rozumiane; i albo popada ona w podejrzenie, że jest ankietą ekonomiczną, czy rolniczą, o całkiem platonicznem i niewinnem znaczeniu, albo, że ma być jakąś komisyą programową. Ankiety rolniczej w swem łonie Koło niepotrzebuje, bo zasiada w niem tak wielu właścicieli ziemi, którzy wszyscy *czują* dzisiejszy stan rolnictwa na sobie zamiast dowiadywać się o nim dopiero z gazet, i tyle pouczenia w tej mierze ma kraj z ciągłych ankiet kongresów itd. we Lwowie, Krakowie Wiedniu i Peszcie, z obrad Towarzystw rolniczych itd., że tworzenie osobnej ankietki kołowéj byłoby śmieszną drobiazgowością. Komisya kołowa ma za zadanie posuwać *akcyę* Koła, bo jedynie Koło, a nie Towarzystwa rolnicze i kongresy, ma możność praktycznego działania w polityce, robienia polityki. Z drugiej strony komisya ta nie jest programową, bo nie chodzi o *żaden program*, rzecz zdyskredytowana nadużywaniem jej przy drobnych sposobnościach. Nigdy ani kraj przez swą reprezentacyę lub też nawet prasę, ani żadna z rozważnych jednostek nie czyniła Kołu zarzutu z *zasad* jego postępowania ani jego *kierunku*. Chodziło tylko o taktykę i warunkowanie swej życzliwości i pomocy dla czynników współdziałających; tam zaś, gdzie tylko o zmianę taktyki chodzi, niema mowy o programie. Taksamo wykluczoną jest programatologia tam, gdzie przecież nie chodzi o zaznaczenie żadnych przewodnich idei, i o określenie kierunków działania i postępowania we wszystkich zakresach życia zbiorowego pod narodowym, ekonomicznym, intellektualnym i religijnym względem, lecz o oznaczenie, jak trzeba postępować, aby *te i te* konkretnie określone sprawy przeprowadzić, i o oznaczenie, że sprawami, które *teraz* przeprowadzić należy, są te a nie inne. Koło ma wytknięty kierunek polityczny. Zasada autonomii, równouprawnienie narodowości, a kierunek ekonomiczny w uchwałach Sejmu, którego życzeń jest tu rzecznikiem, i we własnych bardzo licznych rozpoczętych dążeniach i przeprowadzonych ze skutkiem dziełach, więc *programu*, dla ćwiczeń stylistycznych chyba pisać nie będzie. Ale że niema na to rady, jak kto czego rozumieć nie chce, więc i tego tak jasnego faktu wielu nie rozumie. I jakże dziwnym i małodusznym, złą ironią zaprawnym wydać się musi ton korespondencyi w „Czasie“ ze środy d. 30 września b. r. pochodzącej ze źródła bardzo kompetentnego do tego, by rozumiało, a mającego obowiązek chcieć rozumieć, o co chodzi. W chwili gdy klub Liechtensteina obraduje dziś we czwartek nad ułożeniem swego szeregu postulatów, w chwili gdy czcigodny prezes Koła oświadczył na posiedzeniu z d. 22 września b. r., że stanowczo musimy się zapewnić ze wszystkich stron, których to dotyczy, że słuszne żądania kraju *zostaną* zaspokojone, i tylko pod tym warunkiem możemy trwać nadal w dotychczasowych sojuszach i święcił wtedy chwilę rzadko komu się zdarzającą, bo chwilę *jednomyślnej* zgodności opinii wielkiego ciała parlamentarnego ze swą opinią, — w chwili tej, gdy komisya Koła wczoraj, a więc nieco późno wybrana do zrobienia tego, co gdzieindziej już zrobiono lub się robi, ma się dopiero zabrać do zestawienia tych słusznych żądań w jasno sformułowany substrat negocyacyi między klubami prawicy a rządem, pisze korespondent (†) „Czasu“, że to wszystko jest tylko dążeniem do taniej popularności, zyskać się mającej okazaniem dobrych chęci ruchliwej garstki ludzi, ale nie może mieć praktycznego rezultatu, a więc i politycznego znaczenia, bo musi się skończyć na chęciach. Tak występują chyba ci, których gniewa, że ktoś inny a nie oni pod-

---

dniejszej znajomości rzeczy, kraju i ludzi. Razi ona nietylko profesora Antonowicza, ale każdego urodzonego i wychowanego na Rusi, mówiącego po rusku i znającego kraj ten, mlekiem i miodem płynący.

Ale co gorsza powieść ta jest, jak to słusznie powiedział jeden z wybitniejszych naszych mężów politycznych, wysoce niepolityczną. Dotyka ona bowiem jednej z ran dotychczas u nas niezagojonych, a dotyka jej w sposób stronniczy, jątrzący, jak o tem czytelnicy nasi mogli się przekonać, chociażby z przytoczonej co tylko recenzyi profesora Antonowicza. Nikt nie może zaprzeczyć panu Sienkiewiczowi niezwykłego talentu, a nawet i ci, którzy nie chcą przyznać mu tytułu powieściopisarza i każą mu zadowolniać się rolą nowelisty, przyznają mu takowy, a profesor Antonowicz oddaje hołd jego talentowi. Ale i od artysty można wymagać wyższego zrozumienia położenia i taktu politycznego. Pozwolą czytelnicy przytoczyć tu przykład naszego wieszcza Adama. Wszak i on w „Panu Tadeuszu“ przytacza nam obraz samowoli i gwałtu, bo czemże innem jest ów ostatni zajazd na Litwie, jak nie samowolą. Ale jak umie on odróżnić dobre od złego, jak umie wykazać dodatnie strony wytworzone naszemi swobodami, A jeżeli dotyka ujemnych stron życia naszego, z jakim taktem i zrozumieniem rzeczy to czyni. Zamiast usprawiedliwiać stosunek poddański, każe on swemu bohaterowi uwolnić swych włościan, a kwestyę żydowską rozstrzyga tak, jak ją usiłowano rozstrzygnąć w 1861 roku słowami: „żyd poczciwy ojczyznę jako Polak kochał“. To też i dziś każdy z nas może przyjąć Pana Tadeusza za ewangelię polityczną Polaka, wówczas gdy o książce p. Sienkiewicza, przy całem uznaniu dla jego talentu wyznać należy, ża powieść ta jest bardzo niepolityczną.

jęli to, co w danej chwili już z natury rzeczy podjętem być musiało i powinno było.

Musimy tu nadto zwrócić się do bardzo smutnego a niestety zbyt często powtarzającego się faktu, zdradzania tajemnicy Koła i podawania błędnych wiadomości w sprawach pierwszorzędnej doniosłości. W „N. Reformie“ z 29 września b. r. znajdujemy w „ostatnich wiadomościach“ korespondencyę, opisującą bardzo obszernie a całkiem fałszywie sprawę wyboru będącej w mowie komisyi, i sprawę interpelacyi co do wydalań z Prus. Korespondent pisze, że Koło uchwaliło wybrać dwie komisye, z których jedna ma zredagować rodzaj programu, druga zaś zbadać wniosek hr. Hompescha, aby się zająć specyalnie sprawą upadku rolnictwa. Otóż uchwalono wybrać tylko jedną komisyę, tę o której była mowa, i do niej także odesłany został wniosek hr. H., będący zresztą tylko parafrazą wniosku Dzieduszyckiego. Dalej pisze korespondent, że odesłane zostaną do pierwszej komisyi wszystkie wnioski przez członków Koła w toku rozpraw postawione, więc wnioski Abrahamowicza i Dzieduszyckiego w sprawach ekonomicznych, i ks. Kopycińskiego, domagający się uwzględnienia potrzeb przemysłu i rolnictwa. Otóż ani poseł A. ani D. nie czynili w toku rozpraw żadnych wniosków samoistnych, któreby miały być odsełane do komisyi, lecz tylko podnosili to, co ich zdaniem jest najbardziej piekącą potrzebą kraju, a ponieważ jako znawcy krajowych stosunków zostali do komisyi wybrani, więc tam wpłyną na to, co komisya zaliczy w poczet dzisiejszych postulatów Koła. Tak samo nie stawiał ks. Kopyciński, jak pisze „N. Reforma“, wniosku wyżwzmiankowanego, lecz tylko domagał się, aby Koło, polecając komisyi szczególne zbadanie potrzeb rolnictwa, dołączyło do tego i słowa „i przemysłu“, Koło zaś ten wniosek odrzuciło. Nadto nie odsełało Koło dotąd nigdzie wniosku Lewakowskiego, o którym tam bardzo obszernie jest mowa; przeciwnie wniosek ten nie był dotąd przedmiotem obrad Koła, a tem mniej nie należy do „tych, do komisyi odesłanych“.

Ale o to mniejsza; ważniejszą rzeczą jest niedyskrecya, aby użyć łagodnego wyrazu, popełniona co do sprawy wydalania z Prus. Na drugi dzień po posiedzeniu, na którem o wydalaniach była mowa, i na którem czcigodny Prezes *zaklinał* i z największym naciskiem prosił o dyskrecyę, czytamy w tejże wiedeńskiej korespondencyi, że jest w Kole wniosek hr. Hompescha o wniesienie do rządu interpelacyi w sprawie wydalania Polaków z Prus, i że na to odpowiedział p. Grocholski, iż się sprawą zajmuje i na dzisiejszem posiedzeniu złoży relacyę! Dziś można o tem pisać, gdyż w chwili, w której niniejsze słowa będą drukowane, interpelacya będzie faktem dokonanym, ale dopóki nim nie była, a Prezes błagał o tajemnicę, w rzeczy, w której każdy poseł z własnego już poczucia taktu politycznego i życzliwości dla sprawy, której służy, powinien był rozumieć konieczność tajemnicy, pojawienie się tej wiadomości zrobiło wrażenie przerażające. Kiedyż na miłość Boga liczyć można na to, że tajemnica zachowaną będzie, jeśli nawet w tym wypadku jest ona łamaną; a czyż może w takich warunkach przyjść do tego, aby członkowie Koła wiedzieli to, co wie Prezes i piętnastówka; czyż można od nich żądać, aby kiedykolwiek swoje zamiary i drogi odkryli przed Kołem! A skoro już ten szanowny korespondent pisał o wniosku formalnym hr. H. dlaczegóż windykuje dla niego całą inicyatywę w tej sprawie, skoro tak nie było. *Przed* postawieniem wniosku hr. H. wiedziało już Koło od kilku dni z ust prezesa Grocholskiego, że on uważa wniesienie interpelacyi za konieczne, i że czyni w tej mierze kroki. Najbliższy numer „Nowej Pressy“, (Abendblatt z 29 września) przedrukował naturalnie całą relacyę „Reformy“, a Koło czytało ją z osłupieniem, widząc że nieznaleziono jeszcze dość silnego hamulca na niedyskrecyę, dla której niema nic świętego. Jak ciężko ją potępiamy w tym wypadku, niepotrzeba mówić, ale jeżeli kiedy miała ona znamiona karygodne, to z pewnością teraz.

Essen, 28 września.

Obietnicy pisywania do Was dotąd spełnić nie mogłem, ależ bo tutaj mimo to, że zajmują się wyrobem *ultima ratio rerum,* alias olbrzymich i nieolbrzymich armat, a zatem mimo dzień i noc służby projektom polityków, o polityce nie wiele da się usłyszeć. Naszą, czyli naszych warsztatów króla, polityką byłoby niezawodnie, aby każdy ziemi mieszkaniec, bodaj jedną posiadał armatę. Byłoby to bardzo pięknie, nietylko dla tego, że obstalunków by nam nie brakło, ale i dlatego, że nikt by nie zaczepiał armatą zbrojnego sąsiada.

Otóż jak Wam powiadam, polityki tu prawie ani za grosz i dlatego do „Politycznego Głosu“ nie miałem co pisać.

Dziś jednakże mam coś, co sądzę, że Was to interesować może. Znana Wam rzecz, jak książe kanclerz, zaspakajając dług wdzięczności za ujęcie jego ciału wagi, lub gdy chcecie, za powrót do zdrowia, zamianował Schweningera profesorem uniwersytetu. Wiem i to, że gremium profesorskie przeciw podobnej nominacyi i narzuceniu Schweningera protestowało, że mu drzwi przed nosem do swoich mieszkań zamknęło; lecz zamknąć nie zdołało drzwi do sali wykładów, bo Bismarcka wola, to więcej jak doskonały witrych. — Słowem, że Bismarck na swojem postawił, mimo że Schweningerowi jakiś tam kryminalny procesik zarzucano.

Otóż w tej kwestyi pismo, wychodzące w Dortmund, skrytykowało bezlitościwie i Schweningera i księcia kanclerza. Wiecie zapewne i to, że nagana kanclerskich rozkazów, to świętokradztwo w oczach tego nowego wszechwładnego i mimo to, że rozumny, ale gwałtownego Jowisza.

Otóż redaktora i drukarza pisma powołano przed sąd tutejszego trybunału, a trybunał nasz uznał potrzebę sprowadzenia aktów sprawy Schweningera w Monachium i po takowych rozpatrzeniu wydał onegdaj wyrok uwalniający pismo od odpowiedzialności. Ale nie dość na tem, wyrok swój umotywował śmiało argumentami, które nietylko Schweningera potępiają, lecz najwyraźniejszą postępkowi samowolnemu kanclerza naganę wypowiadają.

Nie pierwszy to raz sądy oskarżonych o obrazę kanclerza wolnymi winy uznały, ale bodaj pierwszy raz bez ogródki naganiły jego jowiszowskie rozporządzenia.

Czy prokuratorya sprawę dalej popierać będzie, nie wiem, ale nie sądzę, bo trybunał tutejszy powiedział, co mu prawo pozwoliło, a wypowiedział tak śmiało, że lepiej by inne trybunały o tem nie umiały.

Berlin 30 września.

Co to jest redaktor półoficyalnego pisma? zadziwi zapewne niejednego podobne pytanie, ale mimowoli nasuwa się ono, widząc jak podobnym panom nie wolno mieć własnych pojęć, własnych zasad i jak biedacy muszą swe pióro maczać, podług z góry danego rozkazu (mówi się grzecznie natchnienia), coraz to w innym kałamarzu.

Zmiana frontu nieco za raptowna objawia się jednak nietylko w prasie, lecz po części i w programach parlamentarnych odcieni. Do niedawna Stöcker był pewnym przyjaźnego przemówienia za swą osobą i programem; do niedawna Beningsen z narodowo-liberalnymi prawie codzień dostawali gorżkie pigułki, aż oto naraz zaczynają radzić Stöckerowi, by z politycznego pola się usunął, a Beningsenowi i jego partyi przyznają, że ma nieco racyi.

Stöcker odpowiada z godnością, że gdy propagowany przez narodowo-liberalnych i postępowców morał, odwiódł naród od kościołów, kościół musi zbliżyć się do narodu, musi go szukać w zebraniach ludowych i jednocząc się z ludem, ucząc się interesów ludu i zajmując się dobrem ludu, wpływać na moralność, na religijność. Droga ta wskazana mu przez sumienie w niczem nie ubliża obowiązkom kapłana, a przeciwnie jest takowych rozwinięciem i wypełnieniem.

Ma się rozumieć, że po podobnej odpowiedzi, trudno Stöckerowi na dalsze umizgi książęcej prasy rachować.

Beningsen dane mu pochwały przyjął nibyto jako zadatek łask przyszłych i w mowie swej politycznej, wyrzekając się opozycyi, zapowiedział, że uznając często słuszność i rozum w projektach kanclerza, takowe popierać chce, o ile z jego partyi pojęciami będą zgodne. Za to „Nord. Allg. Ztg“ choć przypomina jego przeszłą dumę, głaszcze go jak nawróconego i prawie codzień doń się przymila i do zgody przy wyborach konserwatystów z narodowo-liberalnymi zachęca.

Co do postępowców Richtera, ci nie mogą na wielkie zdobyć się siły, bo zanadto mają przeciwników; walczą przeciwko nim nietylko konserwatyści, narodowo liberalni, et consortes, lecz nadto centrum.

A centrum, walcząc przeciwko postępowcom zawsze, a obecnie widząc, że za poparcie w przeszłym parlamencie wymogów rządowych nic nie uzyskało, zaostrza swe żądania i obecnie jakoby odpowiedź na pośrednictwo Papieża w sporze z Hiszpanią, ogłosiło manifest, datowany nibyto w maju, w którym w pełnych energii słowach zapowiada walkę do upadłego, póki zniesienia ustaw majowych nie wywalczy. Ogólny zarys przyszłego parlamentu zdaje się będzie ten, że rząd utworzy większość z konserwatystów i narodowo-liberalnych, bo na posługę centrum liczyć się nie zdaje.

Chciałem był skutkiem zmiany wiatru w półurzędowych pismach powiedzieć słów parę o charakterze podobnych redaktorów, ale wolę milczeć z obawy niemieckiego kodeksu.

Wyobraźcie sobie, że kodeks ten powiada, jeśli kto ubliży niewymieniając osób, lecz czemuś, co jako zbiorowe ciało uważać można, w takim razie każdy z członków owego ciała ma prawo pociągnąć ubliżającego do odpowiedzialności i gdybym coś niegrzecznego o pisarzach półurzędowego organu powiedział, każdy, bodaj nawet ten, co zamiast pióra nożyczkami w redakcyi służy, mógłby mnie do odpowiedzialności przed sąd karny powołać.

Obecnie bawią się tłumaczeniem tego paragrafu, który w procesie Momsena zastosowywano, twierdząc, że Momsen obraził Bismarcka, bo krytykował ostro czynności rządu, którego Bismarck jest członkiem.

Otóż wzgląd na podobny kodeks radzi nie objawiać zdania. Dziś jakiś fatalny dzień, że mnie korci stawiać pytania.

Otóż znowu zapytam, co to jest prawodawca? Ja myślę, że to niby higieniczny doradca, który naucza, jakim sposobem zdrowie społeczeństwa utrzymać, a wrazie choroby, to lekarz przepisujący należyte przeciwko złemu lekarstwa. Byłoby bardzo dobrze, gdyby doradca mógł przewidzieć wszystkie poboczne w przyszłości zdarzyć się mogące wpływy — gdyby lekarz zawsze gruntownie zbadał, lub zbadać był w stanie powód i siedlisko choroby.

Ależ, ileż to razy patentowany adept Eskulapa stanie przy łożu chorego i nie wiedząc co począć, paliatywką chorego uspakaja; ileż razy przepisane środki ostrożności i kwarantanny zawiodły i nie zdołały powstrzymać biegu zarazy. Gdy tedy patentowani lekarze często się mylić muszą, czyż można wymagać, by postanowienia ciał prawodawczych, ciał zbiorowych, nie z samych fachowych prawników złożonych, były nieomylne?

Dział Ekonomiczny.

Tygodnik finansowy.

Kraków, dnia 3 października.

Utrzymywano dotychczas, iż pobrzękiwanie pałaszem w porze jesiennej, nie jest bardzo niebezpieczne dla pokoju. Obecnie zaś nietylko, że pobrzękują na Wschodzie, lecz naprawdę mobilizują całe armie, a nawet zaszły już małe nadgraniczne starcia pomiędzy przedniemi strażami i jeśli obecnie do wojny nie przyjdzie, zawdzięczyć to tylko będzie można zbyt spóźnionej porze. Nie ulega tylko już żadnej wątpliwości, iż mali panowie sąsiedzi zdradzają niekłamany apetyt na dogorywającą Turcyę i z takowym się nie tają, podając za przyczynę zagrożoną równowagę. Dotychczas wprawdzie tylko jeden z nich nowokreowany książę Wielkiej Bułgaryi, robiąc początek, zabrał swą część.

Szanowny opiekun Słowian z nad Newy pogniewał się na swego niegrzecznego pupila, który nie stosując się do przepisanej recepty na uzdrowienie Wschodu, zbyt wcześnie do czynu się porwał, lecz powoli da się przeprosić i jedynem zadaniem księcia i dyplomacyi będzie tylko, aby wmówić w Turcyę, iż nietylko że nic nie traci przez odpadnięcie Rumelii, lecz owszem zyska przez pozbycie się kłopotliwej administracyi jednej prowincyi. To też dobry i wspaniałomyślny książę Aleksander I. nie ociągając się z tem, kazał sułtana pięknie pozdrowić i zapewnić go o swej bezinteresowności. Gdy tylko sułtan na tę nową, ułatwiającą mu panowanie, bezinteresowną kombinacyą zgodzić się będzie zmuszony, co zresztą już żadnej wątpliwości nie podlega, wystąpią niezawodnie Grecya, Serbia i Czarnogóra ze swemi pretensyami także tylko z powodu potrzeby zachowania równowagi i zajmą sąsiednie prowincye. Jak sułtan przyjmie te dalsze dowody przyjaźni swych sąsiadów, trudno przewidzieć, lecz pewnem jest, iż dobrowolnie, czy zmuszony będzie musiał apetyt tychże zaspokoić. Po zaspokojeniu drobnych apetytów przyjdzie także niezawodnie, a wszystko znów tylko w imię zagrożonej równowagi, do zajęcia Mitrowicy przez Austryą. Tym sposobem Turcya europejska zniknie i zostanie tylko na przyszłość Konstantynopol jako jabłko niezgody pomiędzy sąsiadami. Że podział Turcyi nastąpić już teraz musi, należy wnosić dlatego, iż kosztowne a bez skutku mobilizacye małych państw przyprawiłyby takowe o bankructwo a panujących o trony.

Targ pieniężny nie może na to wszystko ze spokojem bezczynnie się przypatrywać, gdyż zanoszące się na dłuższy czas zawikłania na Wschodzie niekorzystny wpływ wywrzeć muszą. Kapitały, które i tak systematycznie od dłuższego czasu od giełdy stronią, daleko głębiej się teraz pochowają a nawet tak spekulacya jako też prywatni kapitaliści, korzystając jeszcze z wysokich kursów, realizują swe zapasy papierów, aby ze spokojem bezpiecznie módz odczekać końca zawikłań. Stan taki wobec zaczynającej się kampanii jesiennej, smutnie na giełdowe czynności oddziaływa. Początek już zrobiono, ucierpiały nasamprzód papiery kolejowe, które masami z zagranicy na giełdę wiedeńską napływają. To też kurs tychże a w szczególności akcyj kolei eksportowych obniżył się już prawie do minimum. Renty i papiery lokacyjne a nawet spekulacyjne bardzo mało się obniżyły z powodu tej battenbergiady. Powodem tego jest, jak już to często podnosiliśmy, bezczynność na giełdzie i brak prywatnej spekulacyi, co tym razem giełdzie na dobre wychodzi, gdyż nie sprowadzając paniki, wywołuje ożywienie przez powolne i stopniowe obniżanie się kursów. Skoro tylko kursa cokolwiek więcej się obniżą, co niezawodnie nastąpi, można się spodziewać, iż drobni kapitaliści wezmą żywy udział w zakupnie papierów lokacyjnych a nie ulega wątpliwości, iż spekulacya znajdzie dla siebie także pole dla popisu. Panika na giełdzie zdaje się jest obecnie wykluczoną, gdyż wobec zgody trzech wielkich mocarstw, podział Turcyi odbywać się będzie powoli i spokojnie bez wstrząśnień europejskich.

Z parlamentu węgierskiego.

Budapeszt 3 października.

Silne poczucie państwowości i stanowiska, jakie zajmują Węgry w monarchii rakuskiej, sprawia, że parlament węgierski nie odłącza nigdy spraw wewnętrznych od zagranicznych i uważa się zawsze kompetentnym do zabierania głosu w jednych i drugich sprawach. Ztąd też pewną było rzeczą, że skoro tylko zbierze się parlament węgierski, poruszone będą w nim w formie interpelacyi sprawy zagraniczne, mianowicie sprawa wschodnia wywołana ostatniemi zajściami na porządek dzienny. Jakoż zaraz na pierwszych posiedzeniach sejmu deputowani Helfy i Iranyi a następnie Szilagyi, z opozycyi, wystosowali do prezesa ministrów p. Tiszy, interpelacyę w sprawie rozruchów wschodnich. Odpowiedź p. Tiszy nastąpiła dnia 3 b. m., a wysłuchała jej Izba z natężoną uwagą. Prezes ministrów mówił z całą swobodą i zajrzał tylko raz do notatki, mianowicie przy tym ustępie mowy, który dotyczył intencyj i zobowiązań mocarstw traktatowych w sprawie utrzymania wytworzonych, traktatem berlińskim stosunków. Oto główna treść przemówienia p. Tiszy:

Prezydent ministrów oświadczył najprzód w odpowiedzi na punkt interpelacyi Helfy'ego, dotyczący wstąpienia cesarza na ziemię bośniacką, że miał o tem wiadomość, jednak nie widział potrzeby odradzać tego, aby cesarz, przybywszy do Węg. Brodu przeszedł przez most Sawy i odbył przegląd ustawionej tam kompanii bośniackiej. W czasie przeglądu tego ustawili się opodal przełożeni Tureckiego Brodu i pewna liczba dostojników poczem przełożeństwo mahometańskie Brodu wypowiedziało kilka słów powitalnych do cesarza. Cesarz odpowiedział i według zwyczaju swojego wymienił kilka serdecznych słów z niektóremi osobistościami. Oficyalnego przyjęcia jednak nie było, mianowicie nie było oficyalnej mowy powitalnej i udzielonej na nią odpowiedzi. Że owi przełożeni nie wyrazili antypatyi przeciw faktycznemu władcy lecz go pozdrowili, to rzecz zupełnie naturalna. Zresztą nikt innny prócz dep. Helfy'ego nie łączy tej okoliczności z wypadkami wschodnio-rumelijskiemi.

Przechodząc do szczegółowych punktów interpelacyi rzekł p. Tisza: Spotkanie w Kromieryżu było bezpośrednim skutkiem zeszłorocznego zjazdu monarchów w Skierniewicach. Gdy car Aleksander III oświadczył życzenie odwzajemnienia się naszemu Monarsze za zeszłoroczne odwiedziny, nie można było na to inaczej odpowiedzieć jak z równą serdecznością. Jednak w czasie tych odwiedzin nie zawarto żadnych umów ani pomiędzy monarchami ani pomiędzy towarzyszącymi im ministrami. Monarchowie wzmocnili i odnowili swoje oświadczenia osobistej przyjaznej jak również życzenie swoje, aby państwa ich żyły ze sobą na przyszłość w najlepszym pokoju. Zarazem powtórzono życzenie, utrzymania pokoju wedle możności na podstawie *status quo.*

Co się tyczy aneksyi Bośni i Hercogowiny lub też połączenia Wschodniej Rumelii z Bułgaryą, to przedmiot ten wcale nie był omawiany; również nie zawarto na zjeździe w Skierniewicach żadnego w tym względzie układu. Zapewnić jedynie mogę, co zawsze z całą otwartością przyznawaliśmy, że zagwarantowane traktatem prawo Turcyi utrzymania i przywrócenia *status quo* przy użyciu wszelkich do dyspozycyi jej służących sił uznajemy i żadnych przeszkód w tym względzie nie będziemy jej czynili. Jeżeli to się nie stanie, natenczas uważać będziemy za nasz obowiązek działać ze wszystkiemi mocarstwami traktatowemi w tym kierunku, aby stosunki, o ile możności podług traktatu berlińskiego się ułożyły i ogólnej konfiguracyi uniknięto. Że w Bułgaryi i w Rumelii dążono do zjednoczenia, o tem wiedział minister spraw zagranicznych; o tem jednak, co nastąpiło w skutek sprzysiężenia dnia 19 września w drodze rewolucyjnej, ani my ani żadne mocarstwo w Europie nie wiedziało. Ponieważ to stanowi oczewiste naruszenie prawa i nadwerężenie traktatów, nazwaliśmy od razu rzecz po imieniu. Mocarstwa zgodziły się też, ażeby ambasadorowie ich zebrali się w Konstantynopolu na konferencyę przygotowawczą.

Co do pytania, czy monarchia nie skorzysta z nadarzonych wypadków by dopełnić aneksyi Bośni i Hercogowiny lub też posunąć się dalej w granice terytoryum tureckiego, zapewnia p. Tisza, że zamiar taki nigdzie i u nikogo nie istnieje i że w ogóle nie ma planu do zmian w położeniu Bośni i Hercogowiny lub skomplikowania jeszcze większego stanu rzeczy przez posunięcie się naprzód w granice Turcyi.

To jednak samiż interpelanci uznać muszą za rzecz naturalną, że na wypadek, gdyby pomimo wszelkich usiłowań naszych, nastąpiły wypadki, nie dające się dzisiaj jeszcze przewidzieć, które jednak zagroziły nasze najżywotniejsze interesa, musielibyśmy utrzymać swobodę naszych decyzyj. Tu odezwały się głosy: „Salonika!“ na co odrzekł minister, że p. p. deputowani wiedzą snać co nastąpi, ale on nie może się wdawać w kombinacye. Co się wreszcie tyczy uwagi dep. Szilagyi, jaki skutek ztąd wyniknie w ogóle, jeżeli inni zobaczą, że wdzięczniejszą jest rzeczą łamać traktaty jak dotrzymywać, zapewnił p. Tisza, że wszystkie mocarstwa Europy a szczególnie rząd austro-węgierski, przy rozpoczętych układach będą miały na oku ważność tego momentu.

Po tem oświadczeniu nastąpiła jeszcze replika ze strony interpelantów a duplika ze strony p. Tiszy, przy czem ten ostatni z całą stanowczością oświadczył, że rząd austro-węgierski nie dawał Porcie nigdy takiej rady, aby nie korzystała z udzielonego jej traktatem berlińskim prawa przywrócenia *status quo.*

Mowa tronowa serbska.

Król serbski Milan, otworzył dnia 2 października w Niżu nadzwyczajną sesyę skupczyny następującą mową tronową:

Traktat berliński, zawarty przez europejskie mocarstwa jako gwarancya pokoju i porządku na półwyspie Bałkańskim, *doznał ciężkiego i pełnego w nieprzewidziane następstwa ciosu; równowaga, w jakiej traktat ten postawił pojedyncze narody półwyspu Bałkańskiego, jest zachwianą.* Niespodziewane usiłowanie obalenia traktatu berlińskiego, które oczekuje obecnie załatwienia, grozi zniszczeniem wszelkich gwarancyj, pozyskanych dla politycznej egzystencyi Serbii, okupionej licznemi i drogiemi ofiarami narodowemi a sankcyonowanej sympatyami Europy.

Zobowiązania, jakie traktat berliński nałożył na Serbię, były liczne i uciążliwe. Przyjęliśmy je i o ile dotyczą Serbii, wiernie spełnili. Spodziewaliśmy się, że rzetelny wyraz woli wszystkich na traktacie berlińskim podpisanych mocarstw w równy sposób będzie obowiązywał wszystkie bałkańskie narody i uważaliśmy się zabezpieczonymi od wszelkiej jednostronnej a niespodziewanej zmiany sytuacyi.

Wśród obecnych, równie niezwykłych jak ciężkich stosunków, nie chciałem ani też nie mogłem nic innego uczynić, jak tylko wyłącznie to tylko, co wymaga zabezpieczenie interesów Królestwa, którego straż jest mi powierzoną, i co wypływa ze wzniosłego zadania serbskiej idei państwowej, której jestem tłumaczem i której z dumą i z całem oddaniem się służę. Tak działać, było mojem obowiązkiem jako Serba i serbskiego króla.

Obowiązek ten, o czem szanowni posłowie, a przez was cały naród, może być przekonany, miała Serbia zawsze na względzie i zawsze pozostanie temu obowiązkowi wierną, z przezornością i troskliwością, jakich dotychczasowe zdobycze wymagają, jak również ze stanowczością wskazaną przez należycie pojęte interesa naszego kraju. Wobec tych ważnych momentów pragnąłem i czułem żywą potrzebę, zetknąć się z reprezentantami drogiego mi i wiernego narodu serbskiego, który zawsze umiał ocenić ważność chwili i okazywał się gotowym do obrony interesów i powagi ojczyzny. Uważałem za swój obowiązek, zgromadzić Panów około siebie, i Panom a przez Was całemu narodowi serbskiemu wyraźnie przedstawić, abyśmy się mieli na baczności.

Serbia dostatecznie zamanifestowała życzenie spokojnej pracy, a i dziś życzy sobie spokoju do dalszej pracy na drodze cywilizacyi. Ale właśnie dlatego chce sobie zabezpieczyć zagrożone najżywotniejsze interesa przyszłości. *Usiłowania króla i rządu są na to skierowane, aby status quo ante utrzymać, lub umożebnić, aby konieczna równowaga zostałą przywróconą, a to w celu zabezpieczenia interesów różnych bałkańskich narodów.*

Mój rząd, uwzględniając konieczne potrzeby ojczyzny, przedstawi Panom dotyczące projekta ustawy. Ja, król Serbii, przekonany o patryotyzmie narodu serbskiego, oczekuję słusznie i spodziewam się po Panach, że chętnie dostarczycie rządowi

tych środków, przez które będzie on w możności skutecznego dopełnienia ciężkich włożonych nań obowiązków.

Jeżeli w obecnych niepewnych czasach, każdy z nas będzie poczuwał się do swego obowiązku i energicznie starać się będzie mu odpowiedzieć, natenczas możemy z silną wiarą w dobry skutek stawić czoło wypadkom i zjednoczonemi siłami przy pomocy Boskiej utrzymamy interesa kraju naszego, dzisiaj a i na przyszłość zapewnimy mu znaczenie. Oby praca Wasza, jakiej w obecnej poważnej chwili wymaga od Was ojczyzna — była szczęśliwą!

Przegląd Polityczny.

Korespondecye nasze wiedeńskie wyczerpują sprawy, jakiemi dotąd zajmował się parlament austryacki. W uzupełnieniu ich podajemy, że interpelacya wniesiona przez posła Grocholskiego w sprawie wydaleń pruskich podpisaną jest nie tylko przez polskich deputowanych ale i przez deputowanych ze wszystkich klubów prawicy. Interpelanci, pazedstawiwszy stan rzeczy, zapytują:

1) Jakie środki c. k. rząd przedsiębrał, aby zapobiedz naruszeniu zasad prawa narodów, powszechnie co do stosunku między państwami cywilizowanemi uznanych, a mianowicie, aby zapobiedz naruszeniu praw przyznanych obywatelom austryackim na obszarze królestwa pruskiego mocą wyraźnej ugody, — jeśliby zaś c. k. rząd takich środków dotychczas nie przedsięwziął, jakie zamierza w tym kierunku kroki poczynić?

2) W jaki sposób zamierza c. k. rząd dać niezbędną pomoc tym obywatelom austryackim, którzy wskutek wydalenia z Prus utracili wszelkie środki utrzymania i na razie tylko za pomocą dobroczynności publicznej mogą się utrzymać przy życiu?

Na posiedzeniu Izby dnia 3 b. m. dokonano wyboru wydziału adresowego. Z Polaków weszli do wydziału p. p. Grocholski, Jaworski, Czerkawski. Czartoryjski, Smarzewski tudzież dep. ruski p. Mandeczewski.

Mimo, że wypadki zagranicne górują dzisiaj nad całem politycznem położeniem, w Izbie deputowanych austryackiej nie będą one przedmiotem rozpraw za wyjątkiem może przy dyskusyi nad adresem do Tronu, o ile adres choćby w formie parafrazy dotknie ustępu umowy tronowej o położeniu zagranicznem. Natomiast w delegacyach wspólnych, których sesya zwołana została na 22 b. m. rzecz przyjdzie pod obrady, o ile jej nie prześcigną wypadki.

Wyjaśnienia, jakie uczynił prezydent ministrów Tisza w parlamencie węgierskim tudzież mowa tronowa króla serbskiego — które podajemy wyżej — stanowią ważny przyczynek do rozwoju sytuacyi na Wschodzie, wywołanej wypadkami wschodnio-rumelijskiemi. Mowa króla serbskiego jest bardzo spokojną, lecz dopiero ton adresu, jaki uchwali skupczyna w odpowiedzi na tę mowę, postawi rzecz w właściwem świetle. Do tego czasu niebraknie zapewne usiłowań ze strony dyplomacyi zwłaszcza austro-węgierskiej, aby kompensować Serbię, za przyrost Bułgaryi i tym sposobem powstrzymać ją od dobycia oręża, jaki przygotowuje.

Konferencya w Konstantynopolu, mająca przygotować drogę do załatwienia sprawy bułgarskiej dotąd nie zdołała się zebrać. Dnia 2 października miały miejsce jedynie przedwstępne pogadanki ambasadorów u włoskiego ambasadora. Obecni tam byli ambasadorowie austryacki, rosyjski, angielski, francuski i włoski. Niemiecki ambasador p. Radowitz nie przybył na pogadankę wymawiając się tem, że ubiegłych wypadków nie przestudyował jeszcze dokładnie. Pogadanka nie miała też oficyalnego charakteru i nie powzięto na niej żadnych uchwał.

Rząd turecki trzyma się jeszcze zdala wobec projektu konferencyi, czyniąc według najnowszych doniesień przygotowania wojenne. Sytuacya tedy pozostaje niezmienną.

Telegramy „Głosu Politycznego“.

Rzym 4 października „Opinione“ zapewnia, że dekret królewski z nominacyą hr. Robilanta ministrem spraw zagranicznych podpisanym już został przez króla.

Berlin 4 października (tel. pryw.). Objęcie ministeryum spraw zagranicznych przez hr. Robilanta wywołuje tutaj zadowolenie, gdyż tenże znanym jest jako zwolennik przymierza niemiecko-austryackiego.

Berlin, 4 paźdz. (tel. pryw.) Oświadczenia, jakie tu poczynił rumuński minister Bratiano zadowoliły. Przyłączenie się Rumunii do mocarstw centralnych tworzy ważny moment pokojowy. Mocarstwa uwzględnią interesa Rumunii na konferencyi. Bratiano konferował wczoraj z Bismarkiem we Fridrichsruhe.

Ateny 4 października (tel. pryw.). Dekret królewski, zwołujący Izbę deputowanych na 26 b. m. mówi, że zwołanie następuje w celu zawotowania pilnych projektów ustaw, dotyczących wielkich interesów królestwa. Zastępcy Anglii, Austro-Węgier i Rosyi mieli wczoraj dłuższą konferencyę z królem w sprawie wschodniej. Mówią, że zalecali umiarkowanie.

Ateny 4 paźdz. (tel. pryw.) Dzisiaj rozdano macedońskim ochotnikom i studentom broń dla ćwiczeń. Dla departamentu wojny i marynarki otwarto znaczne kredyta.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

ROZMAITOŚCI.

Na rzecz wygnańców polskich z Prus urządzono wczoraj popołudniu w ogrodzie krakowskim zabawę wenecką, z której dochód będzie zapewnie znaczny, bo kilkutysiączne tłumy zapełniały ogród, łącząc tym sposobem zabawę z pięknym celem poparcia usiłowań komitetu krakowskiego.

Od P. Ignacego Żółtowskiego otrzymujemy następujące pismo: Doszło do mej wiadomości, o czem nawet wspomniały niektóre pisma lwowskie, iż zpowodu zaczepki, skierowanej przeciw mojej osobie w Nr. 212. „Dziennika Polskiego“, wiele życzliwych osób nie tyle może mnie, ilo, raczej sprawie, której tam starano się zaszkodzić, postanowiło w piśmie zbiorowem dać publicznie wyraz oburzenia z powodu tej smutnej sprawy i wyrazić uznanie mych, jeżeli są jakie — bardzo skromnych zasług. Gdy pracę dla dobra ogółu uważam zawsze za obowiązek, a nie zasługę; gdy nigdy nie wysuwałem się z szeregu i przez całe życie nie szukałem i nie szukam rozgłosu, ośmielam się upraszać wszystkich mnie i sprawie życzliwych, aby zamiaru powziętego zaszczycenia mnie owem pismem zaniechać raczyli. Kraków 5 Października 1885. (podpis).

Aresztowania socyalistyczne w Warszawie. Z Warszawy donoszą do „Dziennika Poznańskiego“ o nowych faktach, świadczących, że rządy rosyjskie oprócz innych klęsk sprowadzają na kraj nasz jeszcze anarchię socyalną. Korespondent pisze: Ledwie ochłonęliśmy z wrażenia po zeszłorocznych aresztowaniach socyalistycznych (Bardowskij sędzia pokoju, Jentys, Janowicz), ledwie zdołaliśmy strawić wiadomość o wydalaniu rodaków naszych z Prus, aż tu znowu alarmują nas o nowych aresztowaniach socyalistycznych w Warszawie. Wczoraj (16 b.m.) całe miasto o niczem nie mówiło, tylko o rewizyach, przyczem liczbę uwięzionych podawano na 300. Według zasiągiętych z poważnych źródeł informacyi, rzecz ta przedstawia się w taki sposób:

W nocy onegdajszej żandarmi dokonali rewizyi w rozmaitych dzielnicach miasta, głównie na ulicy Złotej i Chmielnej i aresztowali około czterdzieści osób, w tej liczbie kilku profesorów, studentów uniwersytetu, młodego dr. Habszewicza, nauczyciela Archangielskiego (czy Andrejewskiego?), kilku robotników. Większość stanowią Rosyanie. Nadto uwięziono jeszcze kilkadziesiąt osób czasowo, to jest dla ściągnięcia od nich potrzebnych zeznań i informacyi. Jest to, dla społeczeństwa warszawskiego niespodzianką, gdyż od dłuższego już czasu ani nie wychodzi znany świstek socyalistyczny „Proletaryat“, ani nie było słychać o jakimbądź ruchu wśród robotników. Zkądże więc mogły się wziąć nowe, a tak liczne aresztowania? Jest to chyba znowu, tak jak i w roku zeszłym, dzieło rąk nam obcych, które radeby były rozbudzić w kraju spokojnym zarzewie anarchizmu socyalnego. Korespondent donosi w końcu, że losy aresztowanych w roku zeszłym wkrótce będą rozstrzygnięte przez tutejszy sąd wojenny, który jednak zasiadać będzie w gmachu cytadeli. Oskarżonych jest 24, reszta bowiem już dawniej zesłaną została administracyjnie.

Subwencye bibliotek. Anglia na bibliotekę *Britisch Museum* w r. 1884 wydała 104.088 funt. szterl. czyli na obecny kurs przeszło milion reńskich; paryska zaś *Bibliothèque Nationale* wydatkowała 574.873 fr. czyli czwartą tylko część sumy angielskiej — budżet zaś niemiecki r. 1885/6 na katalogowanie biblioteki berlińskiej ma pozycyę zaledwo 100.000 marek, a na kompletowanie i katalogowanie innych uniwersyteckich bibliotek nie więcej nad 125.000 marek.

M. RODOĆ.

Satyry obyczajowe.

(*Bibl. Mrówki tom 101 i 201*).

(Dokończenie).

Najobfitszej atoli kopalni, jak miłość przed ślubna romansopisarzom i dramaturgom, tak matrymonialne stosunki dostarczać zwykły satyrykom i komedyopisarzom, więc dostarczyły też Rodociowi. Żona niechlujna i nieporządna („A to mi się zdarzyło"); strojnisia i światowa („O wieszczko! gdybyś ty chciała", „Modnie ubrana", „Najlepiej nie myśleć o tem", „A idźże już raz! nudziarzu"!): dewotka („Niech pan jeszcze spaceruje!"), — przesuwają się jakby w kalejdoskopie obok mężów niedbałych („Pan mąż w klubie") i safandulów („Pan Szymon"). Wstrętny, przeżyty libertyn („Stary kawaler") i panna bez iluzyi („Więc rzucę wszelkie grymasy") dają przedsmak wspólnego pożycia, który tak zdefiniował Rodoć gdzieindziej, na początku „Dukata":

Ołtarz, ksiądz, dziewczę, senator...
Zagrzmiało *veni creator*...
Lilijka wspaniale kroczy
U boku starego grata.
Jakim ogniem płoną oczy!
Jak ona kocha — dukata.

Często ostatni akt przy ołtarzu jest epilogiem tragedyi, której kulminacyjny punkt przypada na takie oto fatalne *rencontre* pomiędzy matką a córką („Boże! jaka ona głupia"):

— Mamo on taki paskudny!
Z każdym się kłóci i droczy!
Taki nieużyty, brudny,
Tak śmiesznie wyłupia oczy...
— Maniu tyś chyba szalona!
Pan Dydak! taka persona!
Pan Dydak! oczy wyłupia!
Boże! jaka ona głupia!

Czasem się dzieje inaczej. Jaki niedowarzony Gogo, którego Rodoć imioniskami grubemi jak: cymbał i zdechlak darzy („Złota młodzież" i „Djabli tam o tem wiedzieli"), zacznie się kręcić koło zwarzonej róży, by zostać przy obrazku, odmalowanym w drugiej zwrotce „Dukata":

Jedna fiołeczek pachnący,
Druga cierń szpetny, kolący;
On — pstry motylek chłopaczek.
Czemu wciąż nad cierniem lata?
Pewnie ślepy nieboraczek!
Nie, hultaj widzi — dukata.

Jako *pendant* do, „Dukata" posłużyć może najudatniejszy obok niego, przynajmniej w naszem mniemaniu, wiersz p. n. „Eh!.. nie...", którego siedm oktaw stanowi tyleż obrazków (podobnie jak ośm sekstyn „Dukata"). Rozpoczynają tedy kolekcyę „smarkacze", gimnazyaści, czas mitrężący przy kawiarnianym bilarze. Dalej idzie filantrop wiejski, w którymbyś się naprożno domyślał miejscowego proboszcza. Po nim złoczyńca z rękami okutemi w kajdany; sądziłby kto, że jaki zbrodniarz; tymczasem ukradł dwa garnce kaszy. Nadskakuje z kolei hrabiom, jak biedak jaki, dziennikarz. Tańczą na balu wystrojone po wielkopańsku doktorki i adwokatki, których mężów tak naszkicował w „Dukacie":

Rzecz jasna i oczywista,
Sprawa dobra, słuszna, czysta,
Tylko że nieco zawiła;
Idzie się do adwokata.
Niesie dokumentów siła...
Głupiś, niesie się — dukata.

Proszą go do biednej baby
Nie może iść, bo sam słaby!
Pan bankier X. zachorował!
Skacze i na koniec świata
Pędzi jak strzała. Zwaryował!
Nie, nie, nie, zwietrzył — dukata.

Za komorne następnie z domu wyrzuca wyrobnicę powszechnie szanowany, majętny gospodarz, nie kto inny. Nakoniec słówko *pro domo sua*.

— Wiesz, że na tego pisarza
Co nadużycia wytyka,
Choć nikogo nie spotwarza,
Ludzie patrzą jak na żbika.
Świat czasem jest dziwnie srogi...
— Wiem kto, każda tępa głowa,
— Eh! nie, to tacy mój drogi,
Co czują, że o nich mowa.

Rodoć co prawda, imiennie nie zaczepia nikogo, lecz wady osób wchodzących w skład duchowieństwa, noblessy lub burżoazyi powiększa i generalizując na cały stan rozciąga. Za to głodna złodziejka, która skradła bochenek chleba, lub biedaczysko, co ukradło dwa garnce kaszy, mogą zawsze rachować na jego rozgrzeszenie. Głodny już przez to samo, że głodny, wart litości bez względu na to, czy ujść przed nędzą leżało w jego mocy („Tak kolego..."). Bieda w znaczeniu materyalnem wydaje się Rodociowi czemś bądź, co bądź usunięcia godnem do tego stopnia, że poczynając od siebie tuż po wawrzynach i władzy (zapewne idealnej?, na których mistrz Horacy w naczelnej odzie poprzestał: Quodsi me lyricis vatibus inseris, Sublimi feriam sidera vertice), pragnie do zupełnego zadowolenia renty ze dwa miliony („Życie jest tak marną chwilką"). Mógłby się widać z równem prawem uskarżać na brak apetytu, jak smakosz za trzech zmiatający („Nie jestem przy apetycie") albo wyrzekać jak chudzi urzędnicy w szampanie zatapiający biedę po sutem śniadanku („Ciężkie czasy").

Wspomnieć jeszcze wypada o dwóch typowych okazach żeńskich. Jedna magnatka, boi się jak powietrza zetknięcia z mieszczkami i urzędniczkami; zarzeka się nawet wcale nie chodzić do kościoła, znalazłszy razu pewnego ławkę w pierwszym rzędzie zajętą („Boże! Jak ty rządzisz światem!"). Druga służąca, wypowiada swej pani służbę, gdy ta nie rada znosi jej uczęszczanie codzienne na prymaryę, słuchanie wotywy i odmawianie przy kuchni różańca („To dopiero komedye!"). Rodoć na końcu satyr umieścił piosnkę p. t. „Do Lwowianek", która jest panegirykiem wielbiącym urodę cór nadpełtwiańskich, z przyznaniem nawet pierwszeństwa przed Warszawiankami, i jako taka stanowi niespodziankę nietylko dla nich samych; surowy cenzor odsłonił na ostatek i swoję słabą stronę.

Także nie całkiem właściwie są wplecione do satyry żarty: etymologiczne („Prelekcya" i „Sprzeczka") i archeologiczny („Patrz co ja mam Janie! Janie"). Prędzej już ujdą jako farsy ustępy trawestujące nieśmiertelnych mieszkańców starożytnego Olimpu. Zniecierpliwiony muzyką, jaką mu pod oknami urządzili Apollo i Pan, żądając krytyki nieba w sporze o wyższość fujary nad fletem;

Jowisz — rękawy zagina...
Merkury! gdzie moja trzcina?
Mówi — chcą krytyki!
Wybiegł... słychać było krzyki...
Powrócił — siadł na kanapie
I rzekł: całe grajków plemię
Kazałem zepchnąć na ziemię.
Niech tam ludziom uszy drapie.
(„Muzyków zejście na ziemię").

Jowisz pyta kolejno zwołanych na radę bogów, co ma robić z sobą i z zakupioną w Galicyi wsią, aż nareszcie:

Żal mi cię, mówi, żeś struty,
Minerwa — Kozłowe buty,
Klucze u boku,
Praca od rana do zmroku;
Tego się chwyć — pójdą sprawy.
(„Jowisz dziedzicem").

Zabłocony i obszarpany Jowisz zdaje relacyę przed Junoną ze swojej wycieczki do Warszawy. O ósmej rano nałykał się kurzu od zamiatania ulic, podbił nogę na niewygodnych chodnikach, nawąchał się nieczystości, obiadek nabawił go choroby żołądka.

Po obiedzie — na gazety;
Warszawskie, najpierwsze w świecie!
Jak małe dziecię
Beczałem z żalu. Niestety!
Nie ma takiej na Parnasie...
...Zgody — jaka tam, w ich prasie...
Masz tu; na bezsenność duszko,
Miej pod poduszką.

Koło spadło z omnibusa, z którego wyleciał; deszcz lunął, wpadł do kanału po szyję; idąc głową uderzył w ciemności o latarnię i dostał dyszlem od dorożkarza; u rogatek obdarto go i obito („Jowisza do Warszawy wycieczka").

Wulkan założył księgarnię w Galicyi i skarży się przed Minerwą, że został za to wyśmiany przez Merkurego, który mu wytłómaczył:

Że Galicya to nie dziura,
Że w niej taka już kultura,
Że drwi z wszelkiej logiki.
Kupuje tylko — senniki.
. . . .
W ogóle z literatury
Śmiał się, mówił: to rzecz trupia.
Galicya, bratku, nie głupia.

Lecz co od biedy uchodzi w ustach kpiarza takiego, jak tu Merkury, to przywtórzone i wyłuszczone w duchu Rodocia przez boginię mądrości, traci na prawdopodobieństwie i razi brakiem soli atyckiej.

Kto wie, Minerwa powiada,
Czy nie przy Merkurym racya;
Galicya, to dziwna nacya.
Tak, tak, przeciętnie wypada
U niej punkt ciężkości w brzuchu.
Tak Wulkanie, tak mój zuchu,
Idź ty z prądem, rzuć księgarnię,
Otwórz szynk, albo kawiarnię.
(„Minerwy rada, pociecha").

Nie Minerwa bynajmniej, ale mizantrop i mistrz pesymistycznej doktryny, Schopenhauer, Rodocia natchnął podobnie jak Chochlika do wypowiedzenia Galicyi i całej ludzkości gorzkiej — à la Słowacki Polsce w „Grobie Agamemnona" — nieprawdy!

Gedanken und Witze willst du verschwenden,
Um die Menschen Dir zuzuwenden?
Gieb ihnen was Tücht'ges zu fressen, zu saufen,
Sie kommen in Schaaren Dir zugelaufen.
(Schopenhauer).

Nie do serca ludziom śpiewaj,
Młody wieszczu, nie do ducha!
Jak chcesz zdobyć dziś słuchaczów,
Musisz mówić im — do brzucha!
(Chochlik).

Jeśli jaki prąd jest szkodliwy i zgubny, to ten rozpaczliwej filozofii, która napawa pogardą świata i ludzi a wprost sprzeciwia się chrześcijańskiemu pojęciu i zasadzie miłości bliźniego.

Przeciw każeniu ojczystej mowy wystąpił Rodoć w satyrze: „Piękna polszczyzna", w której wytknął kilkoro przyjętych w publicystyce galicyjskiej barbaryzmów jak: zderzyć się, reflektować na co, zblamować się, abstrachować; a które dałyby się stekiem nie mniej rażących przedłużyć. Rodoć sam na sumieniu wprawdzie nie ma podobnych grzechów, lecz kazi także czystość literackiego języka grubiaństwami w rodzaju już napomkniętych. Wyrażenia jak: głupiec, głupi, głupia, głupota, głupstwo wychodzą ogółem kilkanaście razy z pod satyrycznego pióra Rodocia.

Żaden z dwóch, ni Chochlik ni Rodoć, nie zasłużyli na popularne imię polskiego piosenkarza, z nastrojem Bérangera. Jeden za wiele ma romantycznej weny, drugi nad miarę wyostrzył rozumujący dowcip; obydwu brak pogodnego od serca humoru. Jeśli „wesołe dziecię ludu", Béranger tak wyglądał, jak go Carriere opisuje: „czoło otwarte, błyszczące oczy, dwuznacznie ułożone usta, do wesołości rozpromienione policzki, figlarnie-dowcipne spojrzenie, uśmiech połowiczny i przy tym uśmiechu — palec na ustach" — to fizyognomii podobnej nie wyczytamy z rozbolałej poezyi Chochlika ani ze sakramentalnych satyr Rodocia. Może jedynym, którego portret odpowiadałby powyższemu, jest najznakomitszy nasz humorysta (niestety w prozie tylko!), Jan Lam, w którego duszy się kryje, że użyjemy trafnych i pięknych słów Chmielowskiego, „głębokie, rzewne uczucie, trzymane przez autora na wodzy..., które jednak niekiedy wydobywa się na wierzch i swojem łagodnem działaniem mniej przykremi robi te ciosy, jakie zadało szyderstwo, godzi nas ono z autorem, bo widzimy, *że nietylko złośliwy djabełek ma jego sympatyę, ale i to także, co ludzi ze sobą łączy, co ich skupia, co ich do wspólnej pracy zachęca*...; że autor nietylko się śmieje, ale i boleje nad ludzkością i nad swojem społeczeństwem".

St. Sch.

Wydawca i Odpowiedzialny Redaktor
Emil Szwarc.

Od 1-go Października r. b.

zacznie wychodzić w Warszawie pod redakcyą *Walerego Przyborowskiego* dziennik polityczny, społeczny i literacki

„CHWILA“

Warunki prenumeraty w państwie Austro-Węgierskiem: rocznie **15** złr., półrocznie **7·50** złr., kwartalnie **3·75** złr.

Chwila więc jest najtańszą ze wszystkich politycznych gazet! Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, ulica Senatorska Nr. 9.** 154 2

Spodnice pilśniowe

we wszelkich kolorach, bogato wyszywane, wysyła za pobraniem poczt. **3** sztuki **3** złr.

Chustki wełniane

dla dam, w najmodniejszem wykonaniu, wysyła za pobraniem poczt. **3** sztuki **2** złr.

L. STORCH w Bernie, Morawa.

138 4 **!!!Cenniki gratis i franco!!!**

Mariacellskie krople żołądkowe.



Skutek Mariacelskich kropli w następujących przypadkach nie da się przewyższyć przez żaden inny środek, a mianowicie: przy braku apetytu, cuchnącym oddechu, słabości żołądka, wzdęciu, odbijaniu kwasem, kolkach, katarze żołądkowym, paleniu zgagi, tworzeniu się piasku i drobnych kamyków, mocnem gromadzeniu się ślin w ustach, żółtaczce, wstręcie i odbijaniu, bólu głowy (jeżeli od żołądka pochodzi), kurczu żołądkowym, nieregularnym stolcu i zatwardzeniu, przełożeniu żołądka potrawami i napojami, robakach, cierpieniu na śledzonie i w wątrobie.

Cena jednej flaszeczki 35 centów

Składy: **Kraków:** apteki: W. Redyk, F. Gralewski, E. Radler, A. Siedlecki, E. Stockmar, F. Sobierajski, J. Trauczyński, K. Wiszniewski. BIAŁA apt. E. Keler, Reicherta spadk., Kolasa, Fuchs. BŁAŻEJOWA apt. A. Brzęś. BOCHNIA apt. F. Reiss, A. F. Pilla. BOHORODCZANY apt. A. Mozolloucz. BORYNIA apt. Dorożyński. BRODY apt. F. Liszka, A. Inlender, Kulak, E. Grünspan, Witosławski, Reder i A. Lateiner. BRZESKO apt. W. Janoszek. BRZESZCZE apt. Ślebawski. BRZEŻANY apt. J. Hausberg, apt. Dembiński i J. Łobos. BRZOZÓW apt. Halama. BUDZANÓW apt. D. Jasieński. BUKOWSKO apt. A. Serkowski. BURSZTYN apt. Bernard Mondlicht. BUSK apt. Zahradnik. CHODORÓW apt. H. Dyskiewicz. CHRZANÓW apt. B. Sporysz. CZORTKÓW apt. L. Noss. DĄBROWA G. Mischlec i R. Foltyn. DOBCZYCE apt. J. Biliński. DOLINA apt. S. M. Traufellner. DOBROMIL apt. Gratowski. DROHOBYCZ H. Blumfeld. DYNÓW apt. Frischmann. FRYSZTAK apt. J. Zaniewski. GLINIANY apt. Helm. GŁOGÓW apt. Ig. Stroka. GRYBÓW apt. Kulczycki. HORODENKA apt. Axentowicz. HUSIATYN apt. Czerski. JAROSŁAW apt. W. Rohm i Wisłocki. JASŁO apt. R. Palch. JEZIERNA apt. J. Czemeryński. JEZUPOL Aleks. Mozołowski. JORDANÓW apt. Edw. Bachner. KAMIONKA apt. Piepes. KAŃCZUGA apt. Heger. KĘTY apt. Sokalski. KOLBUSZOWA apt. Buczek. KOŁOMYJA apt. Sidorowicz i Stenzel. KOMARNO apt. Rechtenberg. KRAKOWIEC apt. W. Komorowski. KRYNICA apt. H. Nitribitt. KRYSTYNOPOL apt. Ormezowski. KULIKÓW apt. Dadlec i Misiołek. KUTTY apt. A. Zagajewski. LEŻAJSK E. Denker. LIPNIK apt. A. Fuchs. LISKO aptek. F. Moszczewski. LWÓW apteki: Beiser, Blumenfeld, K. Krzyżanowski, P. Mikolasch, Jul. Nahlik, J. Piepes i Z. Rucker, Sklepiński. J. Wewiórski. ŁAŃCUT apt. Szulz. MIELEC apt. Pawlikowski. MILOWKA M. Quirini. MONASTERZYSKA P. Gabryś. MOŚCISKA apt. Schalboth. MOSTY WIELKIE apt. J. Żołyński. NIEPOŁOMICE apt. Tichy. NOWY SĄCZ apt. R. Jakubowski, W. Filipek. NOWY TARG apt. Karol Laur. PILZNO apt. Czajka. PODGÓRZE apt. Skakalski. PODKAMIEŃ apt. St. Koncewicz. PRUCHNIK apt. Jan Pietraszek. PRZEMYŚL apt. Nahlik, Aleks. Mańkowski. PRZEWORSK apt. Świtalski. RADOWCE apt. Rossignon. RADYMNO apt. Świechowski. RADZIECHÓW apt. Jaśkiewiewicz. ROZDÓŁ apt. W. Czajkowski. i apt. E. Kornberger. ROZWADÓW apt. W. Gabrowski. RZESZÓW apt. A. Kalinowski i apt. Karpiński. SĄDOWA WISZNIA apt. Włodzimirski. SAMBOR apt. J. Aleksiewicz. i apt. Karol Maresz. SĘDZISZÓW apt. Mizerski. SIENIAWA apt. Mańkowski. SKAŁA nad Zbruczem apt. Rogalski. SKOLE apt. Lechowski. ŚNIATYN apt. T. Niemczewski. SOKAL apt. E. Wysoczański. SOKOŁÓW apt. A. Danczak. STANISŁAWÓW apt. J. Macura, A. Amirowicz i J. Beilt. STOROŻYNIEC apt. Füllenbaum. STRYJ apt. Leon Gartner. SUCHA apt. Czernicki. SUCZAWA apt. Habermann. SZCZERZEC apt. Jan Pełka. SZCZUCIN apt. Masłowski. SZCZUROWA apt. W. Heinz. TARNÓW apt. L. Chodacki, apt. Reid, Węgrzynowski. TARNOPOL apt. Fr. Jamrogiewicz i H. Kahane. TŁUMACZ apt. W. Szankowski. TŁUSTE apt. Świderski. TURKA apt. Zyg. Kosicki. TYCZYN apt. Rożejowski. TYŚMIENICA apt. B. Kobuzowski. UHNÓW apt. B. K. Kałużniacki. ULANÓW apt. J. Wroński. WARĘŻ B. Krzywobłocki. WILLAMOWICE apt. Schneider. WINNIKI apt. T. von Brzeski. WIZNITZ apt. D. Chalbazani i apt. I. Luwisch. WOJNICZ W. Nodzyński. ZAKLICZYN apt. K. Kamieniobrodzki. ZALESZCZYKI apt. Szymonowicz. ZAŁOŻCE apt. Br. Malkowski. ZBARAŻ apt. E. Kruh. ZBORÓW apt. Rappaport. ZŁOCZÓW apt. Fr. Pettesch. ŻOŁYNIA apt. M. Romanowski. ŻURAWNO apt. J. Tomaszewski. ŻYDACZÓW apt. M. Bardasz. ŻYWIEC apt. E. Blumenthal, apt. Herdliczka i apt. Trojan.

Główny skład przesyłki w aptece pod „Aniołem opiekuńczym“ **KAROLA BRADYEGO w Kromieryżu.** 116 13-13

Hotel de l'Europe

Berlin, Taubenstrasse, 16.

znajdujący się w dogodnem położeniu, bo w pobliżu kościoła katolickiego, teatru, pałacu „unter Linden“, Lipskiej ulicy i najgłówniejszych punktów Berlina, odznaczający się schludnością, dobrą kuchnią, obsługą nader uprzejmą i szybką, tudzież niezwykłą na Berlin taniością — poleca się łaskawym względom P. T. Publiczności udającej się do Berlina.

Pewny zarobek!

bez kapitału i ryzyka nastręcza stary, renomowany Dom Bankowy w Peszcie, osobom rzetelnym, któreby chciały się zająć rozsprzedażą prawnie dozwolonych

austro-węgierskich Losów państwowych i Rent

na spłaty ratalne.

Przy jakiej takiej pilności można łatwo zarobić miesięcznie **100** *do* **500 złr. w. a.** — Oferty należy nadsyłać do Administracyi „FORTUNA“, Budapeszt, Deákgasse, Nr. 5. 150 3-3

C. k. uprzywilejowana fabryka bielizny:

M. Beyer i Spółka

Sukiennice Nr. 13 — 14 w Krakowie

poleca swój wielki Skład Bielizny dla Panów, Dam i dzieci

zrobionej z najlepszego gatunku płótna i szyrtingu, także wielki skład płótna, bielizny stołowej, ręczników, chustek do nosa i szyrtingu w każdej jakości po nadzwyczajnie nizkich cenach.

Cennik:

Kołnierzyki męskie i damskie w doskonałym gatunku za $^1/_2$ tuzina złr. 1·20 do 1·50.

Mankiety męskie i damskie za 6 par złr. 1·80 do 2.

$^1/_2$ **tuzina** lnianych chustek do nosa cnt. 90, 1·20, 1·40, 1·70 do 4 złr.

$^1/_2$ **tuzina** prawdziw. francuskich batystowych chustek do nosa złr. 2, 2·50, 3 do 6.

$^1/_2$ **tuzina** angielskich batystowych chustek do nosa z najmodniejszemi brzegami w różnych kolorach cnt. 60, złr. 1, 1·50 do 3.

1 **sztuka** (37 łokci albo 23$^1/_2$ metra) dobrego płótna lnianego złr. 6·50, 7·50, 9, 10 i 12.

1 **sztuka** (37 łok. albo 23$^1/_2$ m.) $^4/_4$ i $^4/_5$ szląskiego płótna złr. 10, 11.50, 12, 12·50, 13, 14 i 16.

1 **sztuka** (63 łok. albo 39 metr.) $^5/_4$ holenderskiej **weby** złr. 21, 23, 25, 28, 30, 37, 42 i 50.

1 **sztuka** (63 łok. albo 42 metr.) $^9/_8$ i $^5/_4$ **prawdziwego rumburskiego płótna w najlepszym gatunku** od złr. 22 do 60.

1 **tuzin** ręczników lnianych od złr. 4 do 12.

1 **sztuka** $^8/_4$ lnianego płótna na 6 prześcieradeł **bez szwu** od złr. 15 do 21.

Szyfon na bieliznę męską i damską od 25 do 50 cnt. za metr.

Serwety różnej wielkości od $^8/_4$ do $^{10}/_4$ i $^{16}/_4$ jak najtaniej od złr. 1·50, 2, 4.

Garnitury lniane do nakrycia stołu na 6 do 24 osób, wybór ogromny od złr. 3·50, 5, 6 do 50.

Koszule damskie.

Z **szyfonu** złr. 1·10, z haftem wzorów. złr. 1·85.

Z dobrego **holenderskiego** albo rumburskiego płótna z listwą na przedzie, lub do zapinania na ramieniu, złr. 2·50 do 3·20.

Koszule w **lepszym gatunku** z haftem **ręcznym** złr. 3, 3·50, 4, 4·50 do 5 złr.

W najlepszym gatunku i różnych rodzajach złr. 3·80, 5 i 6.

Majtki damskie.

Zwykłe 90 ct., ozdobniejsze złr. 1·20, z haftowanemi szlarkami złr. 1·80, 2·10, 2·50 i 3.

Z barchantu gładkie złr. 1·60 i 1·75.

Haftowane ozdobne albo okładane piką złr. 2·50 i 2·75.

Spodnice damskie.

Zwykłe od złr. 1·60 do 2, z dobrego szyfonu złr. 2·50 do 3·50.

Z haftowanemi wstawkami złr. 3·50, 3·75, 4 i 5.

Ogony z wstawkami lub bez wstawek złr. 4·50, 5, 6, 7·50 i 9.

Spodnice z barchanu, gładkie złr. 2 i 2·50.

Haftowane ozdobne piką złr. 3·50 i 3·85.

Kaftaniki.

Z szyfonu zwykłe 1 złr., lepsze złr. 1·50, z wstawkami haftowanemi od złr. 3·25 do 3·50, z barchanu gładkie złr. 1·20, 1·75 i 1·90.

Haftowane ozdobne lub okładane piką złr. 2·90 i 3·20.

Koszule mężkie.

Z najlepszego angiels. szyfonu z gorsem gładkim, albo z listewkami złr. 1·50, 2, 2·50, 2·75 i 3.

Z dobrego płótna rumburskiego albo holenderskiego złr. 2·80, 3·50 i 4.

Kalesony mężkie.

Z angielskiej piki, wszelkiej wielkości od złr. 1·25 do 1·40.

Z dobrego cienkiego płótna od złr. 1·60 do 2·50.

Wielki wybór pończoch damskich białych i kolorowych, jakoteż męskich skarpetek w różnych gatunkach i kolorach.

Za wszelki u nas zakupiony towar ręczy się, co się nie podoba, odbieramy, zamieniamy, albo wypłacamy za to całkowitą należytość.

To dobrowolne przez nas przyjęte zobowiązanie daje każdemu kupującemu pewność, że nasza usługa jest skorą i rzetelną i że nasze ceny są bez konkurencyi.

Z wysokim szacunkiem

Filia. **M. Beyer i Spółka,**

Skład fabryczny towarów płóciennych, zapas gotowej bielizny i wypraw w **Krakowie, Sukiennice Nr. 13 — 14, naprzeciw kościoła Panny Maryi.** — Są w zapasie całe wyprawy ślubne, a kosztorysy tychże udziela bezpłatnie. 159 1-13

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki pod zarządem Jana Gadowskiego.